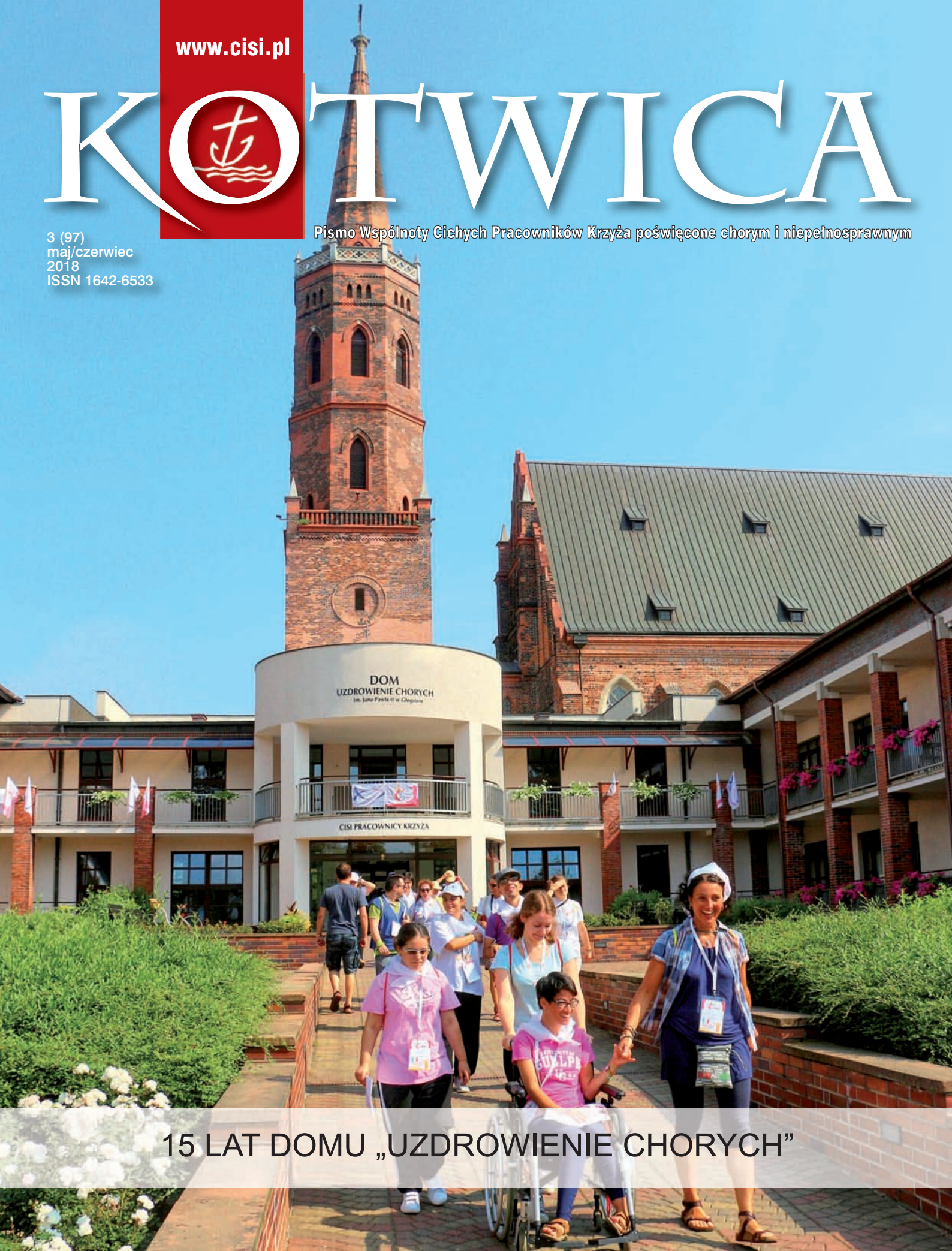


www.cisi.pl

KOTWICA

3 (97)
maj/czerwiec
2018
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



15 LAT DOMU „UZDROWIENIE CHORYCH”



Kościół, który wyrasta z tajemnicy Odkupienia
w Krzyżu Chrystusa,
winien w szczególny sposób szukać
spotkania z człowiekiem na drodze jego cierpienia.
W spotkaniu takim człowiek staje się „drogą Kościoła”
— a jest to jedna z najważniejszych dróg.

Św. Jan Paweł II,
List apostolski *Salvifici doloris*, nr 3



KOTWICA

Nr 3 (97) maj / czerwiec 2018

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Mauro Anselmo

Alessandro Anselmo

Violetta Zapalska

Joanna Sawa

Marta Karaśkiewicz

Maria Biernat

Jakub Krawczak

Grażyna Laudańska

Wiesław Górzyński

s. Eulalia Jelonek SOdC

Bożena D.

Mar-mur

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych
Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 Ks. Janusz Malski SOdC DRODZY CZYTELNICY

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 Maria Teresa Neato SOdC TAJEMNICA SERCA

FUNDAMENTY

6 Mauro Anselmo CHARYZMAT NOVARESE NA ZAWSZE ŻYWY

9 Ks. Radosław Horbatowski ŚWIĘTOŚĆ – ŁASKA CZY WALKA?

11 Redakcja L'Ancora CHORY NIE JEST ZEPSUTĄ MASZYNĄ

MY CVS

12 S. Eulalia Jelonek SOdC CVS LEIRIA – FATIMA

13 S. Beata Dyko SOdC 5 LAT CVS W LESZNIE – DZIĘKUJEMY

14 Wiesław Górzyński 10 LAT CVS W BYDGOSZCZY

DOM

16 Izabela Rutkowska Z SERCEM, POMYSŁEM I ODWAGĄ.
15 LAT DOMU „UZDROWIENIE CHORYCH”

ŚWIADECTWO

20 Mieczysław Guzewicz 15 LAT NASZEGO DOMU

23 Bożena D. TO DOM ULGI W CIERPIENIU

24 Mar-Mur IMPRESJA

26 Violetta Zapalska NASZ DOM

27 Joanna Sawa JAK W RODZINIE

28 Marta Karaśkiewicz MIESZKANIE DLA SERCA

30 Maria Biernat MOJE SPOTKANIE Z DOMEM „UZDROWIENIE CHORYCH”

32 Jakub Krawczak MIŁOŚĆ OD PROGU

34 Grażyna Laudańska SZKOŁA WRAŻLIWOŚCI

WIADOMOŚCI

35 Redakcja L'Ancora LEKCJA CIERPIENIA

36 Alessandro Anselmo BŁOGOSŁAWIENI CISI

38 Ks. Radosław Horbatowski GODNOŚĆ OSOBY CHOREJ I BEZDOMNEJ

DUCHOWOŚĆ

40 S. Beata Dyko SOdC WARTO DLA TAKIEJ MIŁOŚCI ŻYĆ

45 Mieczysław Guzewicz BOŻE BŁOGOSŁAWIENSTWO W RODZINIE

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Malski, Moderator generalny SOdC



DRODZY CZYTELNICY!

30 lat temu okolice Ostrowa Tumskiego były wciąż zgłiszczami – kolegiata stawiała wtedy pierwsze kroki ku odzyskaniu dawnej świetności. To wtedy bp Józef Michalik, w obecności s. Myriam Psorulli i ks. Ryszarda Dobrołowicza, inspirował odbudowę tej niezwykłej świątyni, święcił teren pod nasz przyszły Dom. Dzisiaj świętowaliśmy już 15 lat jego istnienia i działania. I trzeba przyznać, że miejsce to jest autentycznym urzeczywistnieniem pragnienia bł. Luigiiego Novarese, który bardzo chciał, aby apostołat CVS był obecny na polskiej ziemi. Wyraził to szczególnie podczas swojej wizyty w naszym kraju, w roku 1981. Przypomniat o tym zdarzeniu Jan Paweł II podczas audiencji z okazji 40-lecia CVS (1987 r.).

Na początku Dom pod wezwaniem Maryi – Uzdrawienie Chorych oraz św. Jana Pawła II miał być jedynie centrum rekolekcyjnym. Bardzo szybko jednak uzmysłowiliśmy sobie i inne potrzeby naszych gości – te związane z ciałem. Po jakimś czasie zaczął więc prężnie rozwijać się drugi aspekt naszej działalności: rehabilitacyjno-terapeutyczny. Tego zresztą uczył nas Novarese – aby dbać o całego człowieka. Dzisiaj sektor ten jest wysoko wyspecjalizowaną placówką, która służy także mieszkańcom Głogowa i okolic.

Jubileusz 15-lecia był okazją, aby podziękować tym wszystkim, którzy przyczynili się nie tylko do budowy Domu i jego dzieł, ale i do rozpowszechnia-

nia charyzmatu naszej wspólnoty. O jego wartości przekonany jest też papież Franciszek – w liście wystanym z okazji na nasze uroczystości cytuje bł. Novarese: „Chorzy powinni czuć się autorami swojego apostołatu. Osoba chora, niepełnosprawna może

stać się podporą i światłem dla innych cierpiących, przemieniając w ten sposób środowisko, w którym żyje”.

Z wielką radością gościliśmy na tych uroczystościach biskupa Kamerunu z diecezji, w której znajduje się nasza fundacja Betleheme i z której pochodzą nasi bracia i siostry. Jego obecność mówi o naszym misyjnym wymiarze. Chciałbym

przy okazji wyrazić wdzięczność wszystkim, którzy pomagają nam w prowadzeniu tej działalności.

Naszym uroczystościom przewodniczył ks. bp Stefan Regmunt, wieloletni przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Służby Zdrowia. Obecny był także nasz przyjaciel ks. bp Krzysztof Zadarko. Ich obecność jest dla nas potwierdzeniem, że apostołat, którego centrum stanowi ten Dom, jest w Polsce bardzo potrzebny. Jak pamiętamy, jego poświęcenie odbyło się w czasie obchodów 1000-lecia pierwszych męczenników Polski – stanowiła ją mała wspólnota pięciu braci – trzech Polaków i dwóch Włochów. Ich celem było zaszczepienie na tych ziemiach świadomości życia konsekrowanego. Nasz cel jest podobny – zaszczepić świadomość nadprzyrodzonej wartości cierpienia.



Tajemnica serca

s. Maria Teresa Neato SOdC

„Gdyby cierpiący umieli skutecznie złączyć swoje serce z Sercem Jezusa, rozdartym z miłości do ludzi, byłoby wraz z Nim apostołami i dobroczyńcami ludzkości. Serce Jezusa, rozdarte z miłości do ludzi jest wzorcem dla każdego cierpiącego, który za Jego przykładem i poprzez kontynuację Jego mistycznej historii, powinien kochać, przyjmować i chronić. Apostolat cierpiącego będzie skuteczny wprost proporcjonalnie do tego, na ile ów cierpiący przyjmie w siebie miłość Jezusa, na ile odpowie na tę zbawczą miłość”.

Luigi Novarese, *L'Ancora* 1984.

Nasze życie – jest tyle sposobów, by je zakłócić. Tyle wyborów śmierci... Alfie! – nawet nie pozostawiono nadziei tym, którzy go zrodzili. Sądy, które ogłaszają zwycięstwo cywilizacji, egzekwują prawo boskie i ludzkie – wbrew naturze. Te wszystkie kampanie przedwyborcze z obietnicami bez pokrycia, które mają być społecznym wybawieniem, ze sprzecznymi ambicjami maskowanymi patriotyzmem – góry rodzące myszy... Trudno potem wierzyć, że mogą istnieć jakiegokolwiek jasne horyzonty. Gdyby nie obietnica, jaką Chrystus składa Kościołowi: „jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata”! Wybrzmiewa ona mocno przez ostatnie wielkanocne dni, wzmocniona przebytym cierpieniem.

Nasz bł. Luigi Novarese przeszedł przez swoje niełatwe życie, zgłębiając i głosząc misterium cierpienia, które było dla niego nierozdzielnie związane z orędziem paschalnym, tak jak noc z jutrenką. I właśnie pod koniec jego życia zostaje ogłoszony List apostolski *Salvifici doloris*, który jest niejako oficjalnym potwierdzeniem jego charyzmatu, zanurzającym to życiodajne nauczanie w żyłach Mistycznego Ciała Chrystusa.

Możemy dziś rozważać tę część jego duchowego testamentu, zapisanego w roku 1984, na krótko przed odejściem do Domu Ojca: „W jaki sposób List apostolski *Salvifici doloris* jest w stanie rozświecić nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa?”.

Przypomnijmy też w tym miesiącu poświęconym Najświętszemu Sercu, że nasz Ojciec i Założyciel organizował różne międzynarodowe kongresy, których celem było teologiczne pogłębienie tego kultu i jego duszpasterskie ożywienie. Artykuł opisujący całe bogactwo treści tych kongresów byłby zbyt długi na kotwicowe możliwości. Warto jednak wymienić najważniejsze idee – te powiązane z papieskim listem. One są jak pojedyncze, cenne perły – ale dane nie po to, by je zakopywać w ziemi jak niedostępny skarb, ale by je wkładać na co dzień. Szczególnie jeśli w naszych dniach pełnych cierpienia jedynymi klejnotami są łzy.

„List apostolski *Salvifici doloris* ukazuje cierpienie jako moc służącą budowaniu – taką mocą obdarzył je nasz Pan Jezus Chrystus poprzez swoją mękę. Dzięki temu dana też została człowiekowi możliwość współpracowania w dziele zbawienia poprzez włas-

ne cierpienia – poprzez „dopełnianie braków udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24). Jak pisze Jan Paweł II: „Mają te słowa wartość jakby definitywnego odkrycia, któremu towarzyszy radość – i dlatego Apostoł pisze: „Teraz raduję się w cierpieniach za was”. Radość pochodzi z odkrycia sensu cierpienia – a odkrycie to, chociaż jest jak najbardziej osobistym udziałem piszącego te słowa Pawła z Tarsu, jest równocześnie ważne dla innych. Apostoł komunikuje swoje odkrycie i cieszy się nim ze względu na wszystkich, którym może ono dopomóc – tak jak jemu pomogło – w przeniknięciu zbawczego sensu cierpienia” (nr 1).

„Temat: „cierpienie” [...] to temat ogólnoludzki, który towarzyszy człowiekowi pod każdym stopniem długości i szerokości geograficznej – niejako współistnieje z nim w świecie – i dlatego stale i wciąż na nowo domaga się podjęcia. [...] Jest tak głębokie, jak człowiek – właśnie przez to, że na swój sposób odśłania głębię właściwą człowiekowi i na swój sposób ją przerasta. Cierpienie zdaje się przynależeć do transcendencji człowieka: jest jednym z tych punktów, w których człowiek zostaje niejako „skazany” na to, ażeby przerastał samego siebie – i zostaje do tego w tajemniczy sposób wezwany” (nr 2).

„Odkupiciel cierpiął za człowieka – i dla człowieka. Każdy człowiek ma udział w Odkupieniu. Każdy też jest wezwany do uczestnictwa w owym cierpieniu, przez które Odkupienie się dokonało. Jest wezwany do uczestnictwa w tym cierpieniu, przez które każde ludzkie cierpienie zostało także odkupione. Dokonując Odkupienia przez cierpienie, Chrystus wyniósł zarazem ludzkie cierpienie na poziom

Odkupienia. Przeto też w swoim ludzkim cierpieniu każdy człowiek może stać się uczestnikiem odkupieńczego cierpienia Chrystusa” (nr 19).

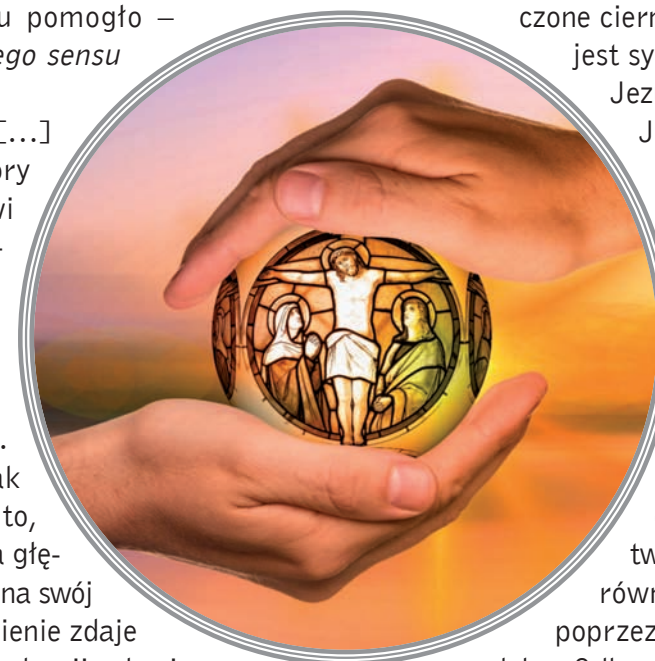
W słowach tych Novarese widział uzasadnienie powołania człowieka cierpiącego. Chodzi o to, aby odkrył on zbawcze wymiary krzyża i poczuł się zaproszony do wynagradzania Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi. Chodzi o to, aby przerósł własne cierpienie, czyniąc z niego środek pokuty umożliwiający ludzkości powrót do Boga.

„Serce Jezusa, które jest przebite włócznią, otoczone cierniem i umieszczone na krzyżu, jest symbolem wszystkiego tego, co Jezus przeszedł; jest też orędziem Jego zbawczej ofiary, owocem miłości, która nie zna granic”.

„Cierpienie ludzkie osiągnęło swój zenit w męce Chrystusa. Równocześnie zaś weszło ono w całkowicie nowy wymiar i w nowy porządek: zostało związane z miłością – z tą miłością, o jakiej mówił Chrystus Nikodemowi, z tą miłością, która tworzy dobro, wyprowadzając je również ze zła, wyprowadzając

dobro Odkupienia świata zostało wyprowadzone z Krzyża Chrystusa i stale z niego bierze swój początek. Krzyż Chrystusa stał się źródłem, z którego biją strumienie wody żywej. W nim też musimy postawić na nowo pytanie o sens cierpienia i odczytać do końca odpowiedź na to pytanie” (nr 18).

Oto ofiarowane nam tu i teraz krople światła – ich niewyraźne przesłanie powinno nas wzywać, dręczyć, przebijać nam serce. Zjednoczeni z tym Sercem, jak i z Niepokalanym Sercem naszej Mamy – na całą wieczność, która już jest obecna dzięki zbawieniu. Jak pisał Pascal: „Jezus będzie w agonii do końca świata: przez ten czas nie można spać”.



Charyzmat Novarese na zawsze żywy

Mauro Anselmo



11 maja 2013 r. – beatyfikacja bł. Luigiego Novarese, Rzym, bazylika św. Pawła za Murami

17 maja była Msza św. dziękczynna wspominająca 5. rocznicę beatyfikacji. Homilię wygłosił prał. Angelo De Donatis, wikariusz papieski diecezji rzymskiej: „W tej Eucharystii podziękujmy Bogu za dar, jaki w osobie prał. Novarese dał swemu Kościołowi”.

„Bł. Novarese jest bohaterem nieopublikowanej historii świętych, nieznanej miłości Boga. Sprawiać, aby chorzy nie byli tylko przedmiotami opieki i miłości, ale świadkami Ewangelii – to właśnie oznacza realizować jego charyzmat, który nie może zostać zaprzepaszczone. To charyzmat, który jest ważny przez wszystkie czasy, aż do skończenia świata”.

Tymi słowami wikariusz papieski, prał. Angelo De Donatis, zakończył homilię, którą wygłosił 17 maja w kościele Matki Bożej Wspomożenie Wiernych, gdzie znajduje się grobowiec Błogosławionego – to tam była odprawiana Msza św. dziękczynna za pięciolecie beatyfikacji prał. Novarese. Była to ceremonia modlitwy i wspomnienia. Aby zaś sprawić, by uczestnictwo wiernych, którzy tłumnie zgromadzili się w kościele, było jeszcze intensywniejsze, celebrans rozważał oryginalność i ważność nauczania, które Novarese chciał ofiarować wszystkim chorym na świecie.

FUNDAMENTY

Tłumaczenie Izabela Rutkowska

„Miałem 16 lat, gdy poznałem Cichych Pracowników Krzyża – powiedział De Donatis w homilii – i zacząłem jeździć z chorymi do Lourdes. Jestem tu, aby podziękować Panu za spotkanie z Novarese – księdzem, który tak bardzo dotknięty chorobą w dzieciństwie, umiał to przemyśleć i modlić się o Boże światło, aby odkryć znaczenie cierpienia. Papież powiedział mi – wiesz, Angelo, w kurii rzymskiej jest wielu świętych księży. Wtedy natychmiast pomyślałem o nim, o bł. Luigim Novarese i o jego dziełach tworzonych dla chorych”.

Moderator generalny Cichych Pracowników Krzyża, ks. Janusz Malski, przypomniał znaczenie święta. „Data 17 maja jest bardzo ważną datą w życiu naszego Ojca Założyciela i w życiu wspólnoty. To w tym dniu, w roku 1931, doświadczył uzdrowienia za wstawiennictwem Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych oraz św. ks. Jana Bosco. 17 maja 1943 roku Novarese założył pierwsze stowarzyszenie – Maryjną Ligę Kapłanów, a 17 maja 1947 roku, wraz z siostrą Elwirą Myriam Psorullą, dał początek apostołatowi Centrum Ochotników Cierpienia. Chciałbym też przypomnieć, że 17 maja 2014 roku, w auli Pawła VI miało miejsce bardzo ciepłe spotkanie z papieżem Franciszkiem z pięcioma tysiącami chorych i wiernych zaangażowanych w działalność stowarzyszeń założonych przez Błogosławionego”.

Podczas Mszy św. wiele razy przypomniano – w modlitwach i wezwaniach – najważniejsze tematy nauczania Luigiego Novarese: ofiara cierpienia przeżywanego z miłości do Chrystusa; powołanie chorego; jego zadanie jako aktywnego podmiotu Kościoła w Boskim planie zbawienia świata.

Pod koniec ceremonii ks. Janusz Malski odnowił zobowiązanie Cichych Pracowników Krzyża do coraz większego zgłębiania charyzmatu ich Założyciela i rozpowszechniania go pośród chorych, „aby spełniali prośby Maryi, objawione w Lourdes i Fatimie”. Dodał także: „Chciałbym także podziękować dalekim bratankom naszego Ojca Założyciela, którzy przyjechali z Casale Monferrato, aby móc z nami tu



Msza św. na upamiętnienie 5. rocznicy beatyfikacji



Nasz brat Wojciech Grzegorek SOdC składa kolejne przyrzeczenia na swojej drodze do kapłaństwa w seminarium Capranica

być, a także kapłanom z Sekretariatu Stanu Stolicy Świętej, seminarzystom i rektorowi z Almo Collegio Capranica, ks. prał. Ermenegildo Manicardiemu oraz wszystkim zgromadzonemu na Eucharystii". Na koniec Mszy św. kapłani i wierni odmówili modlitwę przy grobie bł. Novarese: „O Ojcie, źródło miłosierdzia i pociechy, dziękujemy Ci za dary, które złożyłeś w Błogosławionym Luigi Novarese. (...) To Ty, łaską Ducha Świętego, powołałeś go, aby stał się kapłanem Twego Ukrzyżowanego Syna, apostołem Twego najczulszego miłosierdzia”.

Parę dni wcześniej ta 5. rocznica beatyfikacji (mającej miejsce w bazylice św. Pawła za Murami 11 maja 2013 r.) była uroczystie wspominana w Almo Collegio Capranica, gdzie studiował Luigi.

Swoje refleksje wyraził także prał. Giovanni Becciu z Sekretariatu Stanu Stolicy Świętej: „Świętość prał. Novarese polegała na tym, że w sposób niezwykły przeżywał zwykłe życie i że w samym centrum swej uwagi zawsze stawiał osobę chorego. Szczególną zaś uwagę kierował na chorych kapłanów. Nie chodziło mu tylko o to, aby uwrażliwić kapłanów na chorych, ale by zmotywować wszystkich chorych – w tym chorych kapłanów – aby przeżywali swoją chorobę jako dar miłości”.

„Tak jak w Psalmie – dodał ks. Becciu – Novarese przechodził przez ciemną dolinę bólu: on nie tylko studiował o cierpieniu, ale doświadczył go na własnej skórze, mając zaledwie 7 lat – to wtedy, będąc tak młodym, doświadczył choroby i autentycznego zagrożenia życia. Uzdrawiony za wstawiennictwem Maryi i św. Jana Bosco, ten młody piemontczyk zdecydował, że chce poświęcić swoje życie chorym. Miał w sobie bowiem pewną „Obecność”, która nadaje sens cierpieniu. Jak zwykł mówić – ta „Obecność” mieszka w namiocie wewnętrznym każdego człowieka: wystarczy ją odkryć, wystarczy ją przyjąć, a wtedy wszystko się zmienia, wszystko jaśnieje”.



Uroczyste dziękczynienie za beatyfikację – Głogów 2013

Świętość – łaska czy walka?

Ks. Radostaw Horbatowski

Powołanie do świętości jest zaproszeniem Boga do tego, aby człowiek współpracował z Nim przez całe swoje życie. Właśnie temu tematowi poświęcona jest ostatnia adhortacja apostolska papieża Franciszka *Gaudete et Exsultate*. Ukazuje nam w niej różnorodne sposoby realizowania tego powołania, a także zadania z niego wynikające.

W dokumencie tym papież zapowiada w punkcie 2., że nie przedstawi żadnych definicji świętości ani ich rozróżnienia, natomiast zaprasza do tego, abyśmy zatrzymali się przy tym temacie, rozważając zagrożenia, wyzwania i możliwości. Dalej papież Franciszek wspomina o świadkach, którzy zachęcają nas, by wytrwale biec w wyznaczonych zawodach (por. GE 3). Stwierdza, że Bogu podobało się „zbawiać ludzi nie pojedynczo, z wyłączeniem wszelkich wzajemnych powiązań, lecz ustanowić ich jako lud, który uznałby Go w prawdzie i Jemu święcie służyć”. Nie dokonuje się to więc w sposób wyizolowany – „Bóg przyciąga nas, biorąc pod uwagę złożoną sieć relacji międzyludzkich, które się nawiązują we wspólnocie ludzkiej: Bóg zechciał wejść w dynamikę ludu” (GE 6).

Dalej Papież wskazuje na kolejnych świadków świętości. Widzi ich nie tylko w postaciach biblij-

nych, ale również „w rodzicach, którzy z wielką miłością pomagają dorastać swoim dzieciom, w mężczyznach i kobietach pracujących, by zarobić na chleb, w osobach chorych, w starszych zakonnicach, które nadal się uśmiechają” (GE 7). Mówi również o świętych z sąsiedztwa, o świętości osób, które żyją blisko nas, a niejednokrotnie są odbłaskiem obecności Boga (por. GE 7).

Wszyscy jesteśmy wezwani do świętości i każdy na własnej drodze. „Nie można się więc zniechęcać, podziwiając wzory świętości, które wydają się nieosiągalne. Istnieją świadectwa przydatne, by nas pobudzić i motywować, ale nie dzięki temu, że próbujemy je kopiować, gdyż to mogłoby nas jeszcze oddalić od wyjątkowej i specyficznej drogi, jaką przygotował dla nas Pan. Liczy się to, aby każdy wierzący rozpoznał swoją drogę i wydobyl z siebie to, co ma najlepszego, to, co najbardziej osobistego Bóg w nim umieścić (por. 1Kor 12, 7), a nie marnować siłę, usiłując naśladować coś, co nie było dla niego pomyślane” (GE 11). Papież w adhortacji przypomina, że świętość jest dla każdego, „Aby być świętymi nie trzeba być biskupami, kapłanami, zakonnikami ani zakonnicami”. Świętość nie jest zarezerwowana dla tych, którzy mają możliwość oddalenia się od zwykłych zajęć. Jeżeli jesteśmy osobami konsekrowanymi, to mamy być świętymi, żyjąc radośnie swoim darem. Świętymi mamy być kochając,

troszcząc się o męża lub żonę, jak Chrystus o swój Kościół. Jako pracownicy świętymi możemy być, wypełniając uczciwie i kompetentnie swoją pracę w służbie braciom. Jesteś rodzicem, babcią, dziadkiem – bądź świętym, cierpliwie ucząc dzieci naśladowania Jezusa. Sprawujesz władzę – bądź świętym, walcząc o dobro wspólne i wyrzekając się swoich interesów osobistych (por. GE 14).

Papież przypomina nam również, że „Każdy chrześcijanin, na tyle, na ile się uświęca, staje się bardziej owocny dla świata. Biskupi Afryki Zachodniej pouczyli nas: „Jesteśmy powołani w duchu nowej ewangelizacji do bycia ewangelizowanymi i do ewangelizowania poprzez mobilizację wszystkich ochrzczonych i do podjęcia waszej roli jako sól ziemi i światło świata, gdziekolwiek się znajdujecie” (GE 33). Byśmy mogli z zapałem dążyć do świętości, trzeba abyśmy najpierw dali się miłować i wyzwolić przez Boga, byśmy pozwolili ogarnąć się Duchowi Świętemu, gdyż: „Świętość nie czyni cię mniej ludzkim, ponieważ jest spotkaniem Twojej słabości z siłą łaski. W głębi, jak powiedział Leon Bloy, w życiu „istnieje tylko jeden smutek, nie być świętym” (GE 33).

Tak naprawdę prawdziwym zagrożeniem dla naszej świętości nie są jakieś prądy czy filozofia, ale my sami, którzy szukamy szczęścia bez wysiłku, bez rezygnacji. Tymczasem papież przypomina, począwszy od punktu 65., że mamy płynąć pod prąd, że prawdziwa droga do świętości jest wysiłkiem, jest wędrówką w góry. Dążenie do świętości to życie

ośmioma błogosławieństwami z Ewangelii św. Mateusza, a więc umiowanie ubóstwa, cichości, niezafamywanie się w obliczu przeciwności, lecz patrzeć z nadzieją w przyszłość, poszukiwanie sprawiedliwości, realizacja miłosierdzia, dbanie o czyste serce, troska o pokój.

Nieodzownym papierkiem lakmusowym prawdziwej świętości jest radość, która prowadzi do śmiałości i zapału w rozszerzaniu Królestwa Niebieskiego i głoszenia Słowa Bożego.

Byśmy mogli w świętości postępować, nieodzowna jest wspólnota, jak powie papież Franciszek w 141 punkcie: „Uświęcenie jest drogą wspólnotową, którą należy pokonywać we dwoje. W ten sposób realizują je niektóre święte wspólnoty”.

Kolejną rzeczywistością, która pomaga nam w rozeznaniu drogi świętości, jest modlitwa, bo dzięki niej jesteśmy otwarci na ogarniającą obecność Boga. Św. Jan od Krzyża zalecał, by „starać się chodzić zawsze w obecności Boga, rzeczywistej lub wyobrażeniowej albo jednoczącej, stosownie do czynków, które się spełnia” (por. GE 147-148).

Odpowiadając na pytanie postawione w tytule, możemy stwierdzić jasno i wyraźnie, że świętość jest łaską, do której uzdalnia nas sam Bóg, ale która zakłada naszą codzienną walkę z naszymi słabościami na drodze do zjednoczenia z ukochanym Ojcem.



Chory nie jest zepsutą maszyną

Redakcja L'Ancora

„Przeszkadza nam tendencja zmierzająca do sprowadzania osoby chorej do poziomu zepsutej maszyny potrzebującej naprawy, nierespektująca zasad moralnych, tendencja do odrzucania najsłabszych, ponieważ nie wpisują się w ideologię efektu i zysku. Szerzenie więc osobowego wymiaru chorych jest szczególnie istotne w humanizacji medycyny, w ludzkiej ekologii”. Słowa takie papież Franciszek skierował do lekarzy z Międzynarodowego Stowarzyszenia Lekarzy Katolickich, którzy spotkali się z Ojcem Świętym 28 maja w Watykanie.

W zdaniach tych odnajdujemy tematy drogie naszemu Ojcu Założycielowi – humanizacja medycyny, potrzeba duchowego wymiaru procesu leczenia osoby chorej, godność cierpiącego. Przypomnijmy w tym momencie słowa doktora Alberta Cavanny z domu opieki pod wezwaniem bł. Luigiego Novarese w Moncrivello: „Praca, którą tu podejmujemy od kilku lat, pozwoliła nam zrozumieć, że nie wystarczy zajmować się jedynie symptomami samej choroby, bo cały proces leczenia przebiega poprzez zwracanie uwagi na całość bytu danej osoby”. Oto lekarz mówi o duchowości...

Podczas wspomnianego spotkania papież Franciszek mówił także: „Wasza specjalizacja – lekarz katolik – wymaga od was stałej formacji duchowej, moralnej i bioetycznej, aż wdrożycie w swoją praktykę lekarską zasady Ewangelii – wychodząc od rela-

cji lekarz-pacjent aż po zaangażowanie się w działalność misyjną, aby poprawić warunki zdrowotne ludzi znajdujących się na marginesie tego świata. Wasze dzieło jest szczególną formą solidarności międzyludzkiej i chrześcijańskiego świadectwa. Wasza praca jest bowiem wzbogacona o ducha wiary. To bardzo ważne, aby wasze stowarzyszenia angażowały się w uwrażliwianie na te zasady studentów medycyny oraz młodych lekarzy, włączając ich w waszą działalność. Tożsamość katolicka nie wystawia was na ryzyko, gdy współpracujecie z tymi, którzy choć są innego wyznania czy są ateistami, dostrzegają godność i wielkość osoby ludzkiej, widząc w tym główne kryterium działania. Kościół jest dla życia i jego troską jest to, aby nic nie sprzeciwiało się życiu – nawet temu najsłabszemu, jeszcze nierozwiniętemu. Być lekarzem katolikiem to czuć się pracownikiem służby zdrowia, który z wiary i z komunii z Kościołem czerpie natchnienie do coraz dojrzałszej formacji chrześcijańskiej i zawodowej, który nie traci ducha poświęcenia i ciągle ma potrzebę poznawania praw natury, aby lepiej służyć życiu (por. Paweł VI, *Humanae vitae*, nr 24).

Na zakończenie Franciszek polecił lekarzom, aby bronili wolności sumienia: „To nieakceptowalne, aby wasza rola sprowadzała się jedynie do spełniania woli chorego i wymogów nałożonych przez system służby zdrowia, w którym pracujecie”.

CVS Leiria-Fatima

s. Eulalia Jelonek SOdC



Po 100 latach od objawień Matki Bożej, uroczyste przeżywanych z całym Kościołem powszechnym, którym towarzyszyła kanonizacja pastuszków Franciszka i Hiacynty oraz wizyta Ojca Św. w Fatimie, czas na stulecie przywrócenia diecezji Leiria – Fatima.

W dniach 15-17 czerwca miały miejsce główne uroczystości. Całe miasto Leiria, oddalone ok. 30 km od Fatimy, przybrało świąteczny nastrój. I choć święto było natury kościelnej, władze miejskie aktywnie w nim uczestniczyły. Na jednym z głównych placów miasta można było zapoznać się z historią diecezji i podziwiać makiety kościołów parafii obecnych na jej terenie. Inna wystawa była związana z prezentacją charyzmatów, w jakie bogaty jest lokalny kościół. Wspólnoty, stowarzyszenia, ruchy i zgromadzenia zakonne, oprócz szczególnego charyzmatu, przedstawiły również dzieje swojej posługi na obszarze diecezji. Można było namacalnie doświadczyć jedności Kościoła w jego różnorodności, poczuć żywotność Ciała mistycznego, o którym pisze św. Paweł w liście do Koryntian (1 Kor 12).

Jako wspólnota Cichych Pracowników Krzyża i CVS z Fatimy mieliśmy okazję przybliżyć charyzmat Luigiego Novarese odwiedzającym osobom. Przekonaliśmy się też, jak bardzo jest silne i żywe znamie, pozostawione przez objawienia maryjne i przyjęte przez poszczególne instytucje. I choć działamy w różnych sektorach i jesteśmy rozproszeni po całym terenie wspólnoty, łączy nas ten sam wysiłek i mamy ten sam cel – aby jak najpełniej odpowiedzieć na wezwania Maryi, a wielorakość darów Duch Św. pozwala docierać do zmiennych sytuacji, w jakich żyjemy i traktować je w sposób, na jaki pozwala ich Autor.

Oczywiście nie zabrakło także inicjatyw kulturalnych: wizyta w miejscowym muzeum, koncerty, projekcja filmów, a przede wszystkim modlitwy. Tym dniom towarzyszyła adoracja Najświętszego Sakramentu w centrum miasta, Msza Święta, modlitwa różańcowa i procesja ulicami starówki z głównymi patronami diecezji: św. Augustynem i – od czasu objawień – Matki Bożej Fatimskiej.

5 lat CVS w Lesznie Dziękujemy

S. Beata Dyko SOdC

Z siostrą Ewą Figurą i ks. Radosławem Horbatowskim udaliśmy się do Leszna – na jubileusz tamtejszego apostolatu Centrum Ochootników Cierpienia (w kolejnej już parafii tego miasta). Od pięciu lat w parafii św. Jana Chrzciciela członkowie CVS mają swoje spotkania, które jednoczą ich nie tylko przy Ołtarzu, ale też przy stołach w salce na plebani.

Uroczystości rozpoczęliśmy od Eucharystii, której przewodniczył tamtejszy proboszcz, ks. kan. Władysław Marzęck. Homilię wygłosił zaś ks. Radosław Horbatowski, asystent Domu „Uzdrowienia Chorych”. Po Eucharystii wszyscy udaliśmy się na wspólną agapę, gdzie oprócz czegoś dla ciała było też coś dla ducha.

Wasze świadectwa, Wasze odpowiedzi na pytanie: czym dla Was jest apostolat Centrum Ochootników Cierpienia pokazały nam, że bł. Luigi Novarese miał niesamowitą intuicję, zakładając CVS, bo dzięki temu po dzień dzisiejszy osoby cierpiące, chore i niepełnosprawne odnajdują sens własnego cierpienia w perspektywie Chrystusowego Krzyża, ale też Zmartwychwstania.

Dziękujemy za to, że jesteście, bo dzięki Wam istniejemy my: Cisi Pracownicy Krzyża.



10 lat CVS w Bydgoszczy

Wiesław Górzyński



W poniedziałek 9.04.2018 roku o godz. 11.00 w kościele św. Józefa Rzemieślnika rozpoczęła się uroczysta Eucharystia – nasze dziękczynienie Panu Bogu za dar powstania Centrum Ochołników Cierpienia w diecezji bydgoskiej. W tym roku mija już 10 lat...

Eucharystii przewodniczył ks. bp Jan Tyrawa, nasz ordynariusz. Jak dowiedzieliśmy się, jego dewizą biskupią są słowa: „Witaj Krzyżu, jedyna nadziejo”. Jakże bliskie jest to zawołanie naszemu charyzmatowi. Koncelebrowali również inni księża z różnych parafii znajdujących się w Bydgoszczy. Był wśród nich ks. Leszek, asystent diecezjalny naszego apostołatu, a także dyrektor Caritasu ks. Wojciech. Przybyli również ks. Radosław, kapelan Domu „Uzdrowienia Chorych” w Głogowie, wraz z siostrami: s. Ewą i s. Beatą – Cichymi Pracownikami Krzyża.

Na koniec Mszy został odczytany list od Przewodniczącej Międzynarodowej Konfederacji Centrum Ochołników Cierpienia siostry Angeli Petitti SOdC, który wystosowała specjalnie na tę okazję.

Po ubogaceniu duchowym wszyscy udali się na obiad i poczęstunek do domu Caritas. Był to też czas na podzielenie się świadectwem. Nie zabrakło też chwil wzruszeń, kiedy został kilkakrotnie wspomniany założyciel CVS, śp. Jan Polański, którego już nie ma z nami, ale wierzymy, że czuwa nad nami z nieba. W tym dniu byli z nami również przedstawiciele apostołatu CVS archidiecezji gdańskiej ze Zdzisławem Waszkiewiczem na czele, który pełni funkcję Koordynatora Krajowego CVS, a także przewodniczącego apostołatu archidiecezji gdańskiej. Cieszymy się, że mogliśmy uczestniczyć w tym jubileuszu i jeszcze raz życzymy Wam dalszych obfitych owoców Waszego apostołowania. Jak mawiał bł. Luigi Novarese: „Dzisiaj trzeba czynić cuda”.



„Jeśli chcemy właściwie budować dobro, jeśli chcemy odcisnąć swój ślad na tłumach, jeśli chcemy zbawiać dusze, to nie przez słowa (to okropna pomyłka!), ale przez przykład całkowitej szczerości życia, które przebiega między nami a Bogiem, między nami a naszymi obowiązkami osobistymi, wspólnotowymi, w doskonałej jedności z tym, czym osobiście żyjemy i co potem powinniśmy realizować. [...]

Jeśli chcemy przygotować się do apostołatu jutra, konieczne jest, abyśmy uformowali się dzisiaj według pewnego wzoru, ponadczasowego wzoru, zawsze aktualnego – tym najpewniejszym wzorem jest Niepokalana”.

Bł. Luigi Novarese



SEKRETARIAT STANU
SEKCJA PIERWSZA – SPRAWY OGÓLNE

Watykan, 14 czerwca 2018 r.

Czcigodny Księżu Moderatorze,

Jego Świątobliwość Franciszek bardzo dziękuje za moim pośrednictwem za list z dnia 6 bm. i informację o działalności Stowarzyszenia Cichych Pracowników Krzyża, założonego przez bł. Ludwika Novarese, które pomyślnie rozwija się na terenie Polski.

Ojciec Święty łączy się duchowo ze Wspólnotą tegoż Stowarzyszenia z Głogowa, która przygotowuje się do obchodów 15-lecia istnienia Domu Uzdrawienia Chorych imienia św. Jana Pawła II, jak również z Uczestnikami uroczystej inauguracji Warsztatów Terapii Zajęciowej „Przystań” oraz otwarcia Niepublicznego Przedszkola Integracyjnego „Wyspa Skarbów”. Wszystkim przekazuje słowo serdecznego pozdrowienia i dar modlitwy.

W przemówieniu skierowanym do członków stowarzyszeń założonych przez bł. księdza Novarese, przybyłych w pielgrzymce do Rzymu z okazji 100. rocznicy jego urodzin, Ojciec Święty powiedział: „Pan Jezusa na tym świecie doświadczył smutku i upokorzenia. Przyjął ludzkie cierpienia, wziął je na siebie, w swoim ciele przeżywał każde z nich aż do końca... Jezus uczy nas, jak przeżywać ból, przeciwności, akceptując rzeczywistość życia z ufnością i nadzieją, wnosząc miłość Boga i bliźniego również w cierpienie: to miłość wszystko przemienia. Tego uczył was także bł. Ludwik Novarese, wychowując chorych i niepełnosprawnych do włączenia cierpień w działalność apostolską prowadzoną z wiarą i miłoś-

cią do innych. On zawsze mówił: Chorzy powinni czuć się autorami swojego apostolatu. Osoba chora, niepełnosprawna może stać się podporą i światłem dla innych cierpiących, przemieniając w ten sposób środowisko, w którym żyje” (Watykan, Aula Pawła VI, 17 V 2017 r.).

W duchu tego przestania Jego Świątobliwość zachęca Cichych Pracowników Krzyża do kontynuowania szlachetnej posługi wobec braci i siostr mających swój udział w cierpieniach Chrystusa, i odważnego podejmowania nowych wyzwań. Życzy, by tę Wspólnotę przenikał zawsze duch wzajemnej miłości, pokoju i radości. Niech posługa na rzecz bliźnich podejmowana z wiarą spotyka się z wdzięcznością i z coraz większym zrozumieniem wielu środowisk.

Wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża, tych, którzy korzystają z dzieł przez nią prowadzonych oraz Uczestników wspomnianych uroczystości, Jego Świątobliwość zawiera Chrystusowi Miłosiernemu i z serca udziela wszystkim Apostolskiego Błogosławieństwa.

Z Chrystusowym pozdrowieniem

+ Angelo Becciu
Substytut Sekretariatu Stanu

DOM

Z sercem, pomysłem i odwagą

15 lat Domu „Uzdrowienie Chorych”

Izabela Rutkowska

Podczas otwarcia Domu (16 czerwca 2003 roku) abp Józef Michalik powiedział: „Dzieło Cichych Pracowników Krzyża jest jeszcze pozornie niewielkie, ale jest bardzo mocne i będzie coraz mocniejsze, bo jest zakorzenione w tajemnicy zbawienia, w tajemnicy krzyża”. Na twarzach zgromadzonych wtedy wiernych malowała się nadzieja, rodziły się oczekiwania – wszyscy pytali o cel i sens tego miejsca, dla kogo jest budowane, co się będzie działo na tych zaniedbanych obrzeżach Głogowa?

Mija 15 lat od tego wydarzenia. To wciąż niewiele, gdy spojrzymy na wielopokoleniowe dwory, mieszkania naszych dziadków, nie mówiąc o domach zakonnych zakładanych ponad dwa wieki temu. Patrząc jednak na zmiany – tempo

odbudowy kolegiaty, unowocześniania i upiększania okolic, a przede wszystkim na kolejne nowe obiekty i dzieła Cichych Pracowników Krzyża – odnosi się wrażenie, że minęło nie tyle 15, ale 50 lat. Czas został tu niejako zwielokrotniony poprzez poziom intensywności wydarzeń, prac, a także liczbę corocznie odwiedzających ludzi. Turnusy, konferencje, rekolekcje, olimpiady sportowe, pielgrzymki, zabiegi.

Dzisiaj wracamy do słów abpa Józefa Michalika, pytając o źródło mocy otaczających nas murów. Czy ten zwielokrotniony czas to także efekt działania ewangelicznego ducha? Z przesłanych do nas świadectw wynika, że tak – wszyscy podkreślają to unikalne w Polsce połączenie rekolekcji dla



Jan Paweł II w obecności s. Myriam Psorulli błogosławi makietę Domu „Uzdrowienie Chorych”



ducha i terapii dla ciała. Doceniają wysoką kulturę obsługi, codzienny uśmiech, dobre jedzenie, ciekawe wyjazdy – nade wszystko cenią jednak to, co jest sercem Domu, czyli kaplicę. To ze względu na duchową opiekę i serdeczne więzi wybierają Głogów, a nie nadmorskie czy górskie kurorty. Ci zaś, którzy tu pracują na co dzień, czasami nie dostrzegają tak wielkich walorów – zmęczeni pracą, codziennymi troskami, widzą przede wszystkim krzyż – swój i tych, którymi się opiekują. Wszyscy jednak wzajemnie się dopełniają, ucząc się wyrozumiałości, cierpliwości, miłosierdzia. Dopiero po drugiej stronie życia okaże się, kto najmocniej sementował te mury swoją miłością i cierpieniem – uczestnicy turnusów, posługujący pośród nich kapłani, siostry, hojni sponsorzy, panie kucharki, cierpiące dzieci czy może któraś z pań sprząających korytarze...

Piętnasty rok działalności zamykają nowe przedsięwzięcia. Zapewne wiele osób odradzało siostrze Małgorzacie Malskiej ich realizację. Czy nie lepiej zająć się po prostu umacnianiem tego, co już jest? Mi samej przeszła przez głowę taka myśl. W tym kontekście przypominają się słowa papieża Franciszka z najnowszego Listu apostolskiego o świętości:

„Bóg jest zawsze nowością, która nieustannie pobudza nas do wyruszania na nowo oraz do zmiany miejsca, aby wyjść poza to, co znane, na peryferie i do granic. Prowadzi nas tam, gdzie jest

najbardziej poraniona ludzkość i gdzie ludzie, pomimo pozornych powierzchowności i konformizmu, stale poszukują odpowiedzi na pytanie o sens życia. Bóg się nie boi! On się nie lęka! Zawsze wychodzi poza nasze schematy i nie boi się obrzeży. Sam stał się peryferiami (por. Flp 2, 6-8; J 1, 14). Dlatego, jeśli odważymy się wyruszyć na obrzeża, to tam Go znajdziemy: On już tam będzie. Jezus uprzedza nas w sercu naszego brata, w jego zranionym ciele, w jego uciśnionym życiu, w jego mrocznej duszy. On już tam jest” (*Gaudete et exultate*, nr 135).

Od kiedy istnieje Dom „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II, nasze głogowskie obrzeża rozkwitły. Myśl służby Bożego bpa Wilhelma Pluty, dawnego ordynariusza tej diecezji, coraz bardziej nabiera wagi – to on bowiem postawił ks. Ryszardowi Dobrowiczowi warunek – dam zgodę na odbudowę kolegiaty, jeśli to miejsce nabierze duszpasterskiego charakteru. Mury, choćby najbardziej zabytkowe i piękne, wtedy mają sens, gdy ktoś je zamieszkuje.

Gościliśmy trzech biskupów – bp Stefana Regmunta z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, który wygłosił homilię, biskupa Krzysztofa Zadarkę z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, wieloletniego przyjaciela Domu, a także bp Bathelemy’ego Vaonda Hourgo z diecezji Yagoua w Kamerunie, skąd pochodzą nowi bracia i siostry Cichych Pracowników Krzyża.



Na uroczystościach byli obecni przedstawiciele CVS z Gdańska, Elbląga, Olsztyna, Nidzicy, Wrocławia, Oleśnicy, Radomia, Warszawy, Częstochowy, Zielonej Góry, Gorzowa Wielkopolskiego oraz Głogowa i okolic. Jak powiedziała s. Małgorzata Malska, przełożona Domu: „To dla Was jesteśmy i pracujemy. To dla Was istnieje ten Dom”.



Po uroczystej Eucharystii przeszliśmy poświęcić nowe dzieła Cichych Pracowników Krzyża – przedszkole integracyjne „Wyspa skarbów” oraz Warsztaty Terapii Zajęciowej „Przystań”. Dawne, walące się już, pomieszczenia praktyk Technikum Mechanicznego, znalazły swoje nowe przeznaczenie. Miejsca te są kontynuacją myśli bł. Luigiego Novarese, który w latach 50. XX wieku był absolutnym pionierem w organizowaniu szkoleń zawodowych dla osób z niepełnosprawnością. Był też jednym z pierwszych, który zwrócił uwagę na formację chorych i niepełnosprawnych dzieci – nawet zaprosił je do Radia Watykańskiego, aby nagrać z nimi odcinek swojego słynnego „Kwadransu pogody ducha”.

15 lat Naszego Domu

Mieczysław Guzewicz

Moja przygoda ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża rozpoczęła się w 2000 roku. W styczniu wygłosiłem wykład na temat Roku Jubileuszowego w Parafii Miłosierdzia Bożego w Głogowie. Po zakończeniu konferencji podszedł do mnie ksiądz Janusz Malski i zaprosił do udziału w redagowaniu czasopisma „Kotwica”. Kilka dni potem miałem okazję dłużej porozmawiać z księdzem Januszem i siostrą Marią Teresą, mieszkającymi wówczas w domu parafialnym przy kolegiacie. W trakcie naszego spotkania dowiedziałem się wielu szczegółów o wspólnotcie, jej założycielu, charyzmie, działalności. Od tamtej pory rozpoczęła się moja współpraca przy tworzeniu wspomnianego czasopisma.

W kolejnych latach przygotowywałem teksty z tematyki cierpienia w Biblii, przybliżające kolejne losy konkretnych bohaterów, zmagających się z dramatami trudnych sytuacji, najczęściej związanych z chorobą, niepełnosprawnością, różnego rodzaju bólem. W tym okresie poproszono mnie także o korektę teologiczną książki „Siewcy nadziei”, która była już przetłumaczona na język polski, ale wymagała jeszcze dokładnej redakcji. Był to dla mnie ważny czas. Spokojnie czytając poszczególne strony, opisujące wielu bohaterów związanych ze



Wspólnotą, dowiadywałem się o początkach powstawania stowarzyszenia, o jego założycielu, losach najbliższych współpracowników, trudach związanych z budową domu w Re. Lektura tej książki była w pewnym sensie przełomem w mojej współpracy z CPK. Pracując nad korektą, musiałem przeczytać poszczególne fragmenty kilka razy. Dało mi to możliwość bardzo dokładnego wgłębienia się z zamysłu założyciela, motywację jego działania, kolejne etapy rozwoju charyzmatu i gromadzenia ludzi pragnących iść tą drogą.

Tuż obok budynku, mieszczącego w sobie plebanię, siedzibę Radia Plus i dom wspólnoty, wznoszono już od jakiegoś czasu sporej wielkości obiekt,

o przeznaczeniu którego wcześniej nie wiedziałem prawie nic. Moje zaangażowanie w działalność wydawniczą Cichych pokryło się z okresem finalizowania budowy. Stopniowo oglądałem kolejne gotowe pomieszczenia, instalowanie witraży w kaplicy, przygotowywaną artystyczną dekorację prezbiterium, malowanie i tapetowanie pomieszczeń. W miarę zbliżania się do końca prac naszym oczom ukazywało się dzieło zachwycające, niezwykle, szczególnie. Jako osoba od dłuższego czasu prowadząca rekolekcje, głównie o tematyce małżeńskiej, dla wspólnot w wielu miejscach w Polsce, miałem okazję bywać w różnych miejscach, w których prowadzi się formację osób wierzących. Z perspektywy moich doświadczeń wyraźnie widziałem, że w Głogowie na Ostrowie Tumskim, obok powstającej z gruzów kolegiaty, wznoszony jest obiekt wyjątkowy.

Ksiądz Janusz Malski często podkreślał, że zdaje sobie sprawę z kosztów związanych z używaniem materiałów drogiej, wysokiej klasy i najwyższej jakości, ale dom, który ma służyć chorym, nie może być byle jaki. Jego myślenie odzwierciedlało sposób postrzegania tej problematyki przez błogosławionego Luigiego Novarese. Kiedy w latach 60. ubiegłego wieku zaczął on wznosić znaczącej wielkości obiekt we wspomnianym Re, którego przeznaczeniem była formacja osób chorych, niepełnosprawnych i tych, które towarzyszą w cierpieniu innym, podkreślał, że komfort przeżywania rekolekcji nie może być zakłócany przez kiepskie warunki bytowe.

Po otwarciu Dom „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie zaczął tętnić pełnią życia. Poszczególne obszary obiektu były stopniowo wyposażane i oddawane do wcześniej zaplanowanego celu, ale zadanie najważniejsze, jakim było prowadzenie formacji, zaistniało z pełną intensywnością nieomal od dnia otwarcia.

Moim wielkim przywilejem była możliwość częstego prowadzenia wykładów na poszczególnych turnusach, a wcześniej także kilku serii rekolekcji. Przygotowując różne zagadnienia, najczęściej związane z tematyką formacyjną zaproponowaną przez



przełożonych Wspólnoty z Rzymu, miałem okazję sam przeżywać osobiste ćwiczenia duchowo, znacząco wzmacniane niezliczoną ilością kontaktów z wieloma niezwykle osobami, przyjeżdżającymi na turnusy.

Największe bogactwo naszego domu to ludzie. Mam na myśli zarówno bardzo dużą ilość osób posługujących, jak i tych, którzy przyjeżdżają. Wracając do okresu tuż po oddaniu obiektu, wydobywam z pamięci sporą ilość młodych wolontariuszy, ale też sióstr, które z wielkim oddaniem i osobistym zaangażowaniem, posługiwały i nadal to robią wobec przyjeżdżających tu osób.

W 2008 roku – na zaproszenie księdza Janusza – wraz z żoną i dziećmi mieliśmy okazję odwiedzić kilka ważnych miejsc we Włoszech, związanych ze Wspólnotą. Wybraliśmy się tam dosyć starym samochodem, ale była to jedna z najpiękniejszych naszych rodzinnych wypraw wakacyjnych. Pierwszym miejscem, do którego dotarliśmy od północy Italii, było legendarne Re. Spędziliśmy tam kilka pięknych dni, wchodząc w rytm domu, rozmawiając z wieloma osobami, dotykając pamiętek po bł. ks. Luigim, nasiąkając klimatem tego niezwykłego miejsca. Pobyt w Rzymie dał możliwość modlitwy przy grobie założyciela, spędzenia kilku dni w Domu Generalnym, rozmowy z wieloma wspaniałymi osobami. W czasie tego szczególnego urlopu dane nam było odwiedzić jeszcze klasztor w Montichiari, w którym wcześniej prowadzony był nowicjat Wspólnoty. W miejscowości tej znajduje się sanktuarium Maryi Róży Mistycznej. W świątyni urzekającej pięknem wykończenia ksiądz Janusz Malski przyjmował swoje święcenia prezbiteratu.

Znaczącym owocem naszego rodzinnego przybliżania się do charyzmatu Cichych Pracowników Krzyża, realizowanym głównie poprzez moją posługę w Domu i przy redagowaniu „Kotwicy”, była decyzja o podjęciu formy życia jako Siostry i Bracia Efektywni. Miało to miejsce w grudniu 2010 roku. Stając wraz moją żoną Jolą przed ołtarzem

w kaplicy Domu, przyglądając się bardzo wymownej, szczególnie przemawiającej ekspresją wyrazu postaci Jezusa na krzyżu, zawieszonego nad ołtarzem, weszliśmy w struktury Wspólnoty, ale nade wszystko staliśmy się członkami duchowej rodziny założonej przez bł. ks. Luigiego.

Obecnie ze zdumieniem obserwuję ciągły, bardzo dynamiczny rozwój dzieła realizowanego w głogowskiej części rodziny Novarezańskiej. Po objęciu funkcji przełożonego generalnego w Rzymie przez księdza Janusza, jego miejsce zwierzchnika wspólnoty w Polsce zajęła siostra Małgorzata. Z zachwytem przyglądam się temu wszystkiemu, co powstaje z roku na rok. Jest to chyba szczególna cecha Malskich, że jak się za coś zabierają, to musi to działać na najwyższych obrotach. Sam Dom „Uzdrowienie Chorych” wyszedł z ofertą pełnej rehabilitacji, ale oprócz tego pojawiły się tu jeszcze osiołki i konie, otwarto Przedszkole Integracyjne, a niedawno także Warsztaty Terapii Zajęciowej w przepięknie wyremontowanym obiekcie po byłych warsztatach Zespołu Szkół Samochodowych.

Patrząc na całość głogowskiego Domu, na to wszystko, co się tu przez te piętnaście lat dokonało, można z pełnym przekonaniem powiedzieć, że trudno uwierzyć, że w przeciągu tak krótkiego okresu stworzono tak wielkie płaszczyzny ewangelizacji, posługi, formacji i rozwoju charyzmatu.

Przebywając dosyć regularnie w naszym Domu w Głogowie, klęcząc w kaplicy, nie przestaję dziękować za to miejsce, za jego witalność, rozległość form służby, spotykane tu osoby. Dziękuję za błogosławionego Założyciela, za księży: Janusza, Stanisława, Radka, za bardzo bliskie mojemu sercu siostry: Gosię, Nellę, Ewę, Iwonę, Kasię, Wiolettę, Beatę. Wielką wdzięczność wyrażam Bogu za możliwość współpracy z Izą przy tworzeniu „Kotwicy” i innych publikacji formacyjnych. Istnienie Domu to początek, obecny jubileusz i przyszłość. Patrząc na to, co już się udało dokonać w tym szczególnym miejscu, z wielką nadzieją spoglądam na to, co przed nami.

To Dom ulgi w cierpieniu

Bożena D.

O istnieniu tego Domu, o siostrach, Założycielu wspólnoty słyszałam już od kilku lat od Marysi – wychowawczynie mojej córki w Świebodzinie. Marysia bywa tam często i zawsze opowiada o tym miejscu z entuzjazmem. Dopiero jednak wypadek mojej córki (skomplikowane złamanie nogi) sprawił, że tam pojechaliśmy. To za mało – powiedzieć, że byłymy tym Domem oczarowane.

Siostry, świeccy, pomocnicy, terapeuci, ksiądz przychodzący do pięknej kaplicy – ci wszyscy ludzie to twarze pełne uśmiechu i życzliwości. To osoby służące pomocą każdemu potrzebującemu, o rzadkiej gotowości do rozmowy, darzący choć krótką wymianą zdań, pozdrowieniem.

W kaplicy codzienna Msza Święta, krótkie, ale pełne treści homilie i modlitwy. Liturgia Godzin, różaniec, koronka do Miłosierdzia Bożego i codzienna możliwość spowiedzi czy dłuższej rozmowy duchowej. Drzwi do kaplicy są we dnie szeroko otwarte, a w nocy lekko uchylone. I jak tu nie wejść na indywidualną adorację Najświętszego Sakramentu...

W podziemiach sale rehabilitacyjne – każdy uczestnik jest umówiony na odpowiednią godzinę i minutę i jest punktualnie przyjmowany, do tego z uśmiechem. Żadnego spóźniania – tak że i my, pacjenci, staraliśmy się sprostać tym wymogom.

Wielkie wrażenie robiły na nas siostry bezhabituowe, które wykonywały również wszystkie prace porządkowe wraz z personelem świeckim, choć nie-

które z nich były niepełnosprawne. Są takie współuczestniczające w życiu pacjentów!

To głęboko prawdziwy Dom ulgi w cierpieniu, w którym „chory pomaga choremu”. Bóg zapłać wszystkim tam pracującym!



Impresja

Mar-Mur

Było jasne, grudniowe przedpołudnie 2006 roku. Głogów. Zatrzymaliśmy się przed jakimś okazałym budynkiem, by zapytać przypadkowego przechodnia o ul. Novarese. Nie wiedział. Wychyliłam głowę z samochodu i dostrzegłam tablicę z napisem; „Novarese 2”. Tak! To był Dom „Uzdrowienie Chorych”, prowadzony przez Cichych Pracowników Krzyża – cel naszej podróży.

Z duszą na ramieniu (i z nadzieją, że jakoś 14 dni wytrzymam) jechałam na pierwszy w życiu turnus rehabilitacyjny, a dokładnie na turnus rehabilitacyjno-rekolekcyjny, gdyż takie turnusy prowadzone są w tym Domu...

Przekroczyliśmy próg... Przepraszam! – w tym Domu nie ma progów!!! Znalazłam się w dużym holu. Tuż przy wejściu stała ława szkolna z przełomu lat 50/60, niezniszczalna, choć ze śladami uczniowskiej pomysłowości i dwoma pustymi otworami na kałamarze. To była ówczesna recepcja... a za ławą przesympatyczna, pogodna Osoba – pani Ania – robiąca wrażenie, że jest na świecie po to, by móc nas przyjmować... W tym momencie, dusza z ramienia trochę zesłała i poczułam się lepiej, spokojniej, bezpieczniej...

O Domu wiedziałam tyle co nic. Wiedziałam, że prowadzony jest przez księdza i siostry (cztery siostry). I gdy ukradkiem zaczęłam rozglądać się za habitami, pojawiła się jakaś pani w jasnej bluzeczce i ciemnej spódnicy i pani Ania, zwracając się do mnie, powiedziała – O! jest siostra, która odpowie na pani pytania. Zmierzyłam „tę siostrę” od stóp do głowy i zapytałam – Pani jest siostrą? – Tak! Małgorzata Malska – rzekła i spojrzawszy mi głęboko w oczy, podała zdecydowanie dłoń na powitanie, uśmiechając się przy tym życzliwie...



Kolejny pozytywny szok! Poczułam się jak w domu, a przynajmniej w dobrze znanym i przyjaznym miejscu – a nie w placówce leczniczej. To poczucie pogłębiało się, tym bardziej, że Małgorzata Malska była dla mnie jakąś legendą... Raz tylko słyszałam ją – całkiem przypadkiem i zrobiła na mnie ogromne wrażenie – w audycji „Dla chorych” w Radiu Maryja... A teraz... oko w oko!... I to w sensie dosłownym... Bardzo cenię sobie ludzi, którzy podczas rozmowy patrzą w oczy!!!

Pożegnałam pana Jacka, który był moim kierowcą na trasie Świebodzin – Głogów, i poszłam rozlokowywać się we wskazanym mi pokoju 4D.

Dom „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II w Głogowie prowadzony przez (bezhabitową) Wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża miał wtedy 3,5 roku. Wszędzie pachniało świeżością: świeże mury, tynki, farby... Zapach ten wkrótce został zastąpiony zapachem świerków, ciast, przypraw korzennych... To był turnus świąteczno-noworoczny 2006/2007 roku.

Wbrew pozorom czas płynął szybko, Dom zaczął zapełniać się turnusowiczami i rozbrzmiewać radosnymi okrzykami. To „recydywiści” spotykający się w Domu kolejny raz... Powitaniom nie było końca... Jak ja im wtedy zazdrościłam!!!

Pierwszy dzień każdego turnusu jest taki sam: przyjazd i „zalogowanie się”, spotkanie z lekarzem w celu ustalenia zabiegów, kontakt z rehabilitantami, żeby w najdogodniejszy sposób ustalić godziny zabiegów, Msza św. w miejscowej kaplicy, kolacja, spotkanie zapoznawczo-informacyjne i spanko (pierwsze turnusy zaczynały się kolacją i kończyły obiadem. Od dawna już, zaczynają się obiadem a kończą śniadaniem). Sporo jak na jeden dzień! Okazało się jednak, że każdy dzień wypełniony jest „po brzegi”. Oczywiście, dla chętnych! W tym Domu nikt niczego nie musi..., ale jak pokazuje praktyka – każdy chce!

I gdy po dniu pełnym wrażeń, z zasobem nowych znajomości kładłam się spać, przytapałam się na tym, że już żałuję, iż za 13 dni trzeba będzie wyjeżdżać... (cdn.)



Nasz Dom

Violetta Zapalska



15 lat od otwarcia domu Uzdrawienie Chorych w Głogowie to piękny czas. Pamiętam, jak dom był jeszcze w budowie. Od pierwszych chwil jego powstawania miałam kilka okazji, aby odwiedzać to miejsce.

W 1997 roku wyruszyliśmy dwoma autokarami na 50-lecie powstania Ochotników Cierpienia do Rzymu. Dom nie był jeszcze ukończony, a my, pielgrzymi, uczestniczyliśmy we Mszy św. w surowej jeszcze kaplicy. Pamiętam także uroczystość otwarcia domu - przybyliśmy z Koszalina w kilka osób z naszej wspólnoty Opoka. To była bardzo wzruszająca i podniosła uroczystość. Nie zliczę już, ile razy odwiedzałam, na krócej lub dłużej, dom „Uzdrawienie Chorych”. Z każdym przyjazdem dom piękniał. Przybywało nowoczesnych sprzętów, ale i ciepła, swojskiego klimatu płynącego z pięknych ikon, obrazów wiszących na ścianach, kolorowych akwariów, a także od gospodarzy – wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża.

Jednym z ważnych wydarzeń przeżytych w tym domu było sympozjum z roku 2009 dla uczczenia 25. rocznicy wydania Listu apostolskiego Jana Pawła II *Salvifici doloris*. Towarzyszyły temu interesujące konferencje, referaty i osoby, np. o. Jacek Salij OP.

Niezapomnianym czasem był też kilkudniowy pobyt ze wspólnotą Opoka – przybyło wtedy z Koszalina kilkadziesiąt osób na rehabilitację i wypoczynek.

Lubię tu wracać. Wracam jak do swojego domu, by odwiedzać znane głogowskie miejsca, spacerować po coraz piękniejszym terenie wokół domu i po podniesionej z gruzów głogowskiej Kolegiacie. To wszystko ewoluuje, jest dynamiczne, rozwinęła się baza rehabilitacyjna, do domu przybyło wiele sprzętów. Jadalnia została wyposażona w okrągłe stoły, kuchnia od początku gotuje po mistrzowsku, przybyło miejsc do oglądania telewizji.

To wszystko jest istotne, ale jest jedna, niezmienna cecha i charakter tego domu, to cicha służba prowadzącej go wspólnoty. Ten charyzmat – służby, subtelnej obecności, towarzyszenia potrzebującym, jest w domu niezaprzeczalnie widoczny. Kaplica, z cichą obecnością Jezusa w sakramencie, otwarta i dostępna dla wszystkich przez cały czas, zdaje się być bijącym źródłem wszelkiego dobra dziejącego się w Domu „Uzdrawienie Chorych”.

Na kolejne, długie lata, życzę Cichym Pracownikom Krzyża nieustannego czerpania z tegoż źródła i radości płynącej ze spotkania z drugim człowiekiem.

Jak w rodzinie

Joanna Sawa

Pierwszy raz do Domu „Uzdrawienie chorych” w Głogowie przyjechałam w 2015 r. Byłam wtedy na turnusie, o którym powiedziała mi koleżanka. Dom odwiedziłam cztery razy i wiem, że powrócę tu znowu, jeśli będzie taka możliwość.

Czuję się tu jak we własnym domu, dlatego co roku przyjeżdżam. Jest tutaj bardzo rodzinna atmosfera i zawsze, jak chcę o czymś porozmawiać lub potrzebuję pomocy, mogę na kogoś liczyć, bo znajdzie się ktoś, kto mi pomoże. Lubię przebywać w tym miejscu, bo czuję się tu bezpiecznie i bardzo dobrze pod względem duchowym. Mam możliwość uczestniczenia w codziennych nabożeństwach i spotkaniach z Panem Bogiem, co jest dla mnie istotne.

Ważnym wydarzeniem w czasie turnusów są rekolacje, na które czekam cały rok, bo dają mi siłę i umocnienie w wierze, a także w funkcjonowaniu na co dzień. Bardzo lubię przebywać w kaplicy, a także chodzić na spacer po tym pięknym zielonym terenie. Jak kończy się turnus, to zawsze jest mi żal odjeżdżać.

Wszystkie osoby, które spotykam w czasie turnusu (myślę o tych, którzy się nami opiekują, i o kuracjuszach), wnoszą w moje życie coś dobrego. Są osoby, z którymi nawiązałam kontakt i utrzymujemy go do dziś. W Domu „Uzdrawienia chorych” nauczyłam się traktować wszystkich na równi, a także przebywać z ludźmi o różnym stopniu niepełnosprawności.

Przyjeżdżając co roku, widzę pozytywne zmiany, jak Dom i otoczenie pięknieje, a działalność się rozwija.



Na następne lata życzę Wspólnocie i Pracownikom zdrowia, siły, cierpliwości i zapału do tak ciężkiej pracy. Niech Pan Bóg wspiera przez wstawiennictwo błogosławionego Luigiego Novarese dzieło, które jest tak ważne dla wielu ludzi, a wszystkim kuracjom życzę przeżycia wspaniałych chwil w Domu „Uzdrawienie chorych”.

Mieszkanie dla serca

Marta Karaśkiewicz

Dom „Uzdrowienie Chorych” jest takim miejscem, gdzie lubię przebywać i do którego kocham wracać. Swoją przygodę z Głogowem rozpoczęłam w 2008 roku. Był to ważny dla mnie rok. Wtedy przyjąłm Pana Jezusa do swojego serca w sakramencie Pierwszej Komunii Świętej, a zaraz w lipcu po raz pierwszy wybrałam się wraz z mamą i niepełnosprawnym bratem na turnus rehabilitacyjno-rekolekcyjny do Głogowa. Dziś mam 19 lat.

W tym roku 10. raz zamierzam spędzić dwa tygodnie lipca w Domu „Uzdrowienie Chorych”, piąty raz jako wolontariuszka osoby niepełnosprawnej. Nie potrafię sobie wyobrazić wakacji bez pobytu u Cichych, ponieważ czuję się tam jak we własnym domu. Tam każdego dnia spotyka mnie życzliwość i uśmiech ze strony drugiego człowieka. Wszyscy traktujemy siebie równo. Nikt się nie wywyższa. Każdy stara się pomóc sobie nawzajem, być dla siebie wsparciem. Nikt nie przechodzi obojętnie koło drugiej osoby, która potrzebuje pocieszenia, rozmowy, wskazówki.

Uczestnictwo w turnusie (każdego roku w tym samym terminie) i spotkania z większością poznanych wcześniej osób wpływają na budowanie silnej więzi i coraz bardziej rodzinnej atmosfery. To jest piękne i sprawia, że co roku chcę tam wracać!



Pobyt w Domu wiąże się zarówno z rehabilitacją ciała, jak i duszy (co dla mnie jest zdecydowanie ważniejsze!). Rekolekcje... wyjątkowe trzy dni w czasie każdego turnusu. To one przede wszystkim dają mi radość i siłę. Na każdych rekolekcjach dowiaduję się czegoś nowego, coś nowego odkrywam, coś innego z nich wynoszę. Każda modlitwa, każda Adoracja Najświętszego Sakramentu pozwala przybliżyć mi się jeszcze bardziej do Pana Boga. To właśnie z tego względu Kaplica jest moim ulubionym miejscem w Domu. Piękna, cicha, otwarta o każdej porze. Najlepsze miejsce, by odpocząć po całym dniu i podziękować Panu za ludzi, których spotkaliśmy, poprosić o siły na kolejny dzień, oddać Mu swoje problemy, lęki... oddać Mu samego siebie.

Każdy pobyt w Domu „Uzdrowienie Chorych” nauczył mnie, że nigdy nie można zwracać uwagi tylko na to, co dzieje się wyłącznie blisko mnie. Że czasem trzeba spojrzeć kawałek dalej, by dostrzec

ŚWIADECTWO

potrzeby innych osób. Nauczyłam się dzięki temu niesienia bezinteresownej pomocy. Zaczęłam zauważać, że uśmiech ze strony ludzi, którym udało mi się w jakiś sposób pomóc, był najlepszą zapłatą, jaką mogłam kiedykolwiek otrzymać. Nie ma nic piękniejszego niż radość osób, które cieszą się moją obecnością pośród nich.

W tym roku Dom obchodzi 15-lecie swojego istnienia... Z tej okazji Cichym Pracownikom Krzyża, Gościom i Pracownikom chciałabym życzyć wiary i siły płynącej z przynależności do Pana oraz błogostawieństwa Bożego i ludzkiej życzliwości!



Moje spotkanie z Domem „Uzdrowienie chorych”

Maria Biernat

Po raz pierwszy usłyszałam o ks. Luigim Novarese na mszy św. w Sopocie, gdy na zaproszenie ks. Stanisława Łady z Głogowa przyjechali ks. Janusz Małski i siostra Małgorzata. Właśnie po wielu latach wrócili z Włoch, gdzie pod kierunkiem założyciela Cichych Pracowników Krzyża i Centrum Ochothników Cierpienia z wielkim zaangażowaniem zgłębiali ideę i cele tych stowarzyszeń. Bardzo pomogła mi poznać to piękne dzieło Mariola Płotka, działająca wtedy w duszpasterstwie osób chorych i niepełnosprawnych w archidiecezji gdańskiej. Trafiła na rekolekcje do Re i tam zachwyliła się przesłaniem dla chorych i niepełnosprawnych, że sami mogą sobie pomóc i znaleźć ważne miejsce w Kościele i społeczeństwie.

Od tej pory na bieżąco śledziłam prace w Głogowie i z radością jechałam na poświęcenie Domu „Uzdrowienie Chorych”. Rzeczywistość przeszła moje wyobrażenia tego miejsca. Zobaczyłam pięknie wkomponowany w krajobraz duży obiekt jakby przeniesiony z zupełnie innego świata. Było to 1. w Polsce miejsce przeznaczone i przystosowane w całości dla osób niepełnosprawnych. Na „progu” Domu powitali nas gospodarze tego cudownego miejsca Cisi Pracownicy Krzyża z ks. Januszem Małskim. Byłam wzruszona Ich gościnnością i reakcją na nasz zachwyt tym miejscem. Od razu poczuł się u sie-



Autorka – pierwsza z lewej strony

bie. Piękne przestrzenne korytarze–hole z żywą zielenią i ogromnymi akwariami były dowodem na życie tego Domu. Oniemiała z wrażenia patrzyłam na wyposażenie pokoju, bo razem z funkcjonalnością współgrała w nim uroda, która jest ważnym składnikiem leczenia. Cały ten czas pięknej i wzruszającej uroczystości przeżyłam w zachwycie i dziękczynieniu Panu Bogu i twórcom tego miejsca.

Od tej chwili byłam wielokrotnie na wczasorekolekcjach, jak nazywali się nasze wyjazdy. Już od wielu lat korzystamy również z rehabilitacji na najwyższym poziomie, bo wszystko tu takie jest.

Staram się napełniać duchowością tego miejsca i relaksować w jego pięknym otoczeniu. Dla mnie

najważniejszym i natchnionym miejscem jest kaplica Domu. Tam się wyciszam i jestem tylko ja i Jezus w tabernakulum, patrzący z miłością na mnie z wysokości krzyża.

Z wielkim zainteresowaniem obserwuję zmiany zachodzące wokół Domu. Pamiętam kolegiatę w ruinach, która teraz nabrała blasku i odzyskała swój pierwotny wygląd, służąc głogowianom i uczestnikom turnusów. Ciągłe zadziwia nas swymi pomysłami siostra Małgorzata, która ma wielką wyobraźnię, jak wykorzystać całą przestrzeń. W tym roku z podziwem oglądałam nowe przedszkole i warsztaty terapii zajęciowej dla dzieci niepełnosprawnych. Wszystko to ma służyć osobom potrzebującym szczególnej troski i nikt tu nie dziwi się ich niepełnosprawności, a są przyjmowani z wielką miłością.

Miejsce to nauczyło mnie patrzeć oczyma miłości na ludzi, zapomnieć o sobie, bo „chory dla chorego”, jak mówił ks. Luigi Novarese, może stać się również oparciem.

Z okazji wspaniałego jubileuszu 15-lecia Domu „Uzdrowienie Chorych” pragnę życzyć całej społeczności Cichych Pracowników Krzyża, aby wytrwali w swojej misji niesienia pomocy i bezinteresownej miłości, którą promienieją na co dzień. Aby nie zmieniali się i nadal czekali na nas z taką samą radością, a my będziemy odpłacać Im podziękowaniem i uśmiechem.

ŚWIADECTWO

Fotografie Adam Stelmach



Miłość od progu

Jakub Krawczak



Do Domu „Uzdrowienie chorych” w Głogowie trafiłem po raz pierwszy osiem lat temu. Był to czas rekolekcji młodzieżowych, na które wybrałem się z moim bliskim znajomym, który wcześniej podzielił się ze mną swoim świadectwem dotyczącym jego posługiwania wśród chorych i cierpiących w głogowskim domu. Wtedy to, poznana przeze mnie siostra Ewa, zaproponowała mi, bym przyjechał do Głogowa na turnus rehabilitacyjno-rekolekcyjny dla młodzieży i pełnił podczas jego trwania posługę wolontariatu. Zgodziłem się, choć gdzieś w mojej głowie rodziło się pytanie „Czy ja się do tego nadaję?”. Nie musiałem jednak długo czekać na odpowiedź. Podczas pierwszego turnusu doświadczyłem piękna tej posługi, widząc prawdziwą radość na twarzach chorych i cierpiących sióstr i braci. Pamię-

tam, że podczas jednej ze mszy świętych w cudownej kaplicy, która jest dla mnie ulubionym miejscem w Domu Cichych Pracowników Krzyża, w czasie wspólnej modlitwy porannej, jeden z braci, niekształconym przez chorobę głosem wypowiedział, że chce pomodlić się w mojej intencji, dziękując Bogu za to, że mógł mnie wtedy poznać. Nigdy nie zapomnę tego momentu, po raz pierwszy w życiu doświadczyłem, w czym wyraża się prawdziwa wdzięczność. Ten młody, niosący krzyż swojej choroby człowiek, stał się dla mnie apostołem cierpienia. Dom „Uzdrowienie chorych” jest dla mnie miejscem, w którym co roku uczę się na nowo prawdziwej radości z życia i tego, że w cierpieniu zawiera się wielka moc Boża, przepełniona Jego wielką miłością do każdego człowieka.

Dom Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie to miejsce, w którym już od progu można doświadczyć atmosfery braterskiej i siostrzanej miłości. Posługujące w nim siostry oraz pracownicy świeccy to osoby o wielkich kochających sercach. Za każdym razem, będąc pośród nich, czuję się jak w rodzinie, do której z wielką tęsknotą powracam, mając zawsze otwarte drzwi. To właśnie w Domu „Uzdrowienie Chorych” zrodziło się moje powołanie do posługi wobec osób z niepełnosprawnością, dlatego też obecnie kończę studia pedagogiczne w tym zakresie i chciałbym w niedalekiej przyszłości właśnie w ten sposób realizować swoją życiową drogę, poświęcając się w pełni osobom chorym i cierpiącym.

ŚWIADECTWO

Dom „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie ma już 15 lat. Życzę więc całej wspólnotie Cichych Pracowników Krzyża, aby świadectwo ich posługiwania wobec chorych było odczytywane wszędzie tam, gdzie brakuje nadziei w zbawienny sens cierpienia człowieka. Niech radość z Waszej służby będzie przykładem dla wszystkich, którzy odwiedzą Wasz dom i będą już zawsze do niego wracać.

Korzystając z okazji, chciałbym w sposób szczególny podziękować siostrze Ewie, która zaprosiła mnie po raz pierwszy do Domu Cichych Pracowników Krzyża osiem lat temu. To właśnie jej świadectwo posługi wobec słabszych spowodowało, że mogę teraz dzielić się radością z 15-lecia istnienia Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie. Dziękuję za każde doświadczenie płynące z Waszego domu, które zapisało się w mojej pamięci.



POZWÓL MI UWIERZYĆ

Ref: Pozwól mi uwierzyć Panie,
że w cierpieniu siła, aby miłość nieść.
Tam gdzie przyszłość jest zamknięta na nadzieję,
tam gdzie człowiek poszukuje Ciebie.

Pozwól mi nie widzieć mego bólu,
tej przeszkody do doskonałości.
Pozwól mi zrozumieć, że cierpienie
może stać się monetą do zdobycia.

Ref: Pozwól mi uwierzyć Panie...

Pozwól mi zrozumieć moje życie,
to nie tylko to, które widzę.
Pragnę poszerzyć swoje horyzonty,
aby stać się narzędziem Twojej miłości.

Ref: Pozwól mi uwierzyć Panie...

Chciałbym być wsparciem dla człowieka
na którym każdy może oprzeć się.
Chciałbym być twoim odbiciem,
świadkiem Twojej obecności pośród nas.

Szkoła wrażliwości

Grażyna Laudańska

Pierwszy raz odwiedziłam Dom „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie z okazji jego otwarcie czyli 15 lat temu. Od tej pory przyjeżdżam tu raz, a czasami i dwa razy w roku. Za każdym razem zauważam zmiany zachodzące w Domu i otoczeniu. Zmiany, oczywiście, na lepsze. Z roku na rok powiększa się część rehabilitacyjna, przybywa zabiegów, stanowiska do poszczególnych zabiegów są przytulne, zapewniają intymność. Również rehabilitanci są profesjonalni, traktują każdego z szacunkiem i kulturą. Otoczenie również pięknieje z każdym rokiem.

Atmosfera Domu jest prawdziwie rodzinna. Każdy może czuć się tu dobrze i bezpiecznie. Dlatego lubię tu wracać, by przebywać wśród przyjaznych sobie osób. Moim najbardziej ulubionym miejscem jest kaplica. Mogę się w niej wyciszyć, skupić na modlitwie i adorować Najświętszy Sakrament, kiedy tylko tego zapragnę.

Nauczyłam się tutaj wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka. I chociaż jako pielęgniarka na co dzień mam do czynienia z ludźmi chorymi, to jednak przebywanie z osobami niepełnosprawnymi, pomaganie im w codziennych czynnościach, służenie im jest zupełnie czymś innym niż praca na dyżurze w szpitalu. Człowiek staje się lepszy i cały czas uczy się pokory.



Życzę wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża i pracowników jak najwięcej sił w kontynuowaniu tego dzieła zapoczątkowanego 15 lat temu. Aby nadal tworzyli rodzinną atmosferę, aby każdy chciał tu wracać, aby nie zabrakło ludzi dobrej woli, darczyńców i chętnych do wspierania planów i pomysłów.

Chciałabym, aby było więcej zabaw na „pogodnych wieczorach”, szczególnie na turnusach młodzieżowych i zlikwidowania telewizorów w korytarzach poszczególnych skrzydeł. Odciągają one ludzi od ciekawych wykładów, wartościowych filmów, koncertów i innych ważnych wydarzeń.

Lekcja cierpienia

Redakcja L'Ancora

„Wychowanie do kultury solidarności i przyjęcia, otwartej na potrzeby osób najślabszych, dokonuje się poprzez wielką lekcję cierpienia. Lekcji tej udzielają nam osoby chore i cierpiące – to jedyna szkoła, w której można się tego nauczyć. Ten, kto cierpi, najlepiej rozumie wartość boskiego daru życia, danego do rozwijania i chronienia od poczęcia aż do naturalnego odejścia”. Tymi słowami papież Franciszek zwrócił się do członków stowarzyszenia walczącego z dystrofią mięśni, którzy 2 czerwca zgromadzili się w auli Pawła VI na audiencji.

To ważne słowa, w których widzimy ślady naszego Ojca Założyciela, bł. Luigiego Novarese: „Cierpiący odkrywają w bólu, dobrowolnie przyjętym i uświęconym Bożą łaską, środek, dzięki któremu stają się prawdziwymi pracownikami, specjalistami wielkiego warsztatu, w którym buduje się społeczeństwo bardziej ludzkie i bardziej chrześcijańskie. Pozytywne horyzonty, które rozbłyskują przed każdym cierpiącym, są naprawdę piękne i obiecujące, mimo iż tak bolesne”.

Przed swoim wystąpieniem papież wysłuchał pozdrowienia Marka Rasconiego, prezesa stowarzyszenia, chorującego na dystrofię mięśni, który

sformułował swego rodzaju apel w imieniu wszystkich chorych: „My jesteśmy normalnymi osobami i chcemy przede wszystkim być sobą”.

Franciszek zwrócił się także do wolontariuszy, odnosząc się do ich roli i codziennej pracy: „Wy jesteście powołani, aby być „siłownią” życia, szczególnie dla młodych. Powinniście włączać się w ich wychowanie do kultury solidarności i przyjęcia, otwartej na potrzeby najślabszych osób”. Podkreślił ważność tej obecności u boku chorych, która bardziej gwarantuje przyjacielską asystę niż drogą opiekę służby zdrowia: „Bardziej niż konkretna pomoc w mierzeniu się z codziennością, taka jak transport, fizjoterapia czy opieka domowa, istotna jest ludzka serdeczność, braterska rozmowa i czułość, jaką ofiarujecie tym, którzy korzystają z waszej pra-

cy. Rehabilitacji fizycznej może i powinna towarzyszyć rehabilitacja duchowa, okazywana za pomocą gestów bliskości. Chodzi o to, aby nie walczyć tylko z bólem fizycznym, ale z cierpieniem wynikającym z opuszczenia i samotności”.

„Ważna jest pomoc, jaką ofiarujemy, ale o wiele ważniejsze jest serce, z jakim ją ofiarujemy”, podsumował papież Franciszek.

„Ważna jest pomoc, jaką ofiarujemy, ale o wiele ważniejsze jest serce, z jakim ją ofiarujemy”.

Papież Franciszek

Błogosławieni cisi

Alessandro Anselmo



Nasz don Pietro wrócił do Domu Ojca...

„Don Pietro był mocny w wierze, ale przekazywał ją w sposób pełen miłości. Temu, kto go dobrze znał, trudno przywoływać jego obraz bez skojarzenia go ze słowami Jezusa z Kazania na Górze: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię” (Mt 5, 5)”. Tak opisuje go Mauro Anselmo, biograf bł. Luigiego Novarese, w książce o uzdrowieniach w Lourdes.

Don Pietro Bonfadini zakończył swe ziemskie życie 19 maja, w wigilię Zesłania Ducha Świętego. Miał 97 lat. Urodził się w Chiari, w roku 1920, 19 grudnia obchodził 75. Rocznicę kapłaństwa. Do wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża wstąpił w roku 1982, zafascynowany postacią i charyzmą bł. Luigiego Novarese. „Gdy go słuchałem – opowiadał don Pietro – jak tłumaczył chorym, że mogą być apostołami Pana, nawet jeśli siedzą na wózku

inwalidzkim, zrozumiałem, że powinienem przemierzać moją kapłańską drogę wraz z nim”. Został kapłanem w wieku 22 lat, przyspieszając proces formacji z powodu wojny. W roku 1952 został wicerektorem, a potem przełożonym w seminarium duchownym w Brescii. Przez dziesiątki lat był asystentem diecezjalnym CVS, prowadząc wiele kursów rekolekcyjnych w Re, zawsze też był obecny na pielgrzymkach do Lourdes, organizowanych przez CVS.

„Był zachwycony liturgią – wspomina ks. Janusz Malski, Moderator generalny Cichych Pracowników Krzyża – z zaangażowaniem przygotowywał uroczystości sakralne, nabożeństwa. Miał mocne poczucie misterium, co przenikało przez całą liturgię – prawdziwe serce chrześcijańskiego życia”.

W Adhortacji apostolskiej papieża Franciszka *Gaudete et exsultate*, czytamy w punktach 72 i 74: „Powiedział On: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11, 29). Jeśli żyjemy wzburzeni, zrozumieli wobec innych, to w końcu stajemy się zmęczeni i wyczerpani. Ale kiedy postrzegamy ich ograniczenia i wady z czułością i łagodnością, nie czując się doskonalszymi, możemy im pomóc i unikamy marnowania energii na bezużyteczne narzekania. Dla św. Teresy z Lisieux „miłość doskonała polega na tym, by znosić wady innych, by nie dziwić się wcale ich słabościom”. [...]

Lepiej być zawsze łagodnym, a spełnią się nasze największe pragnienia: cisi „posiadą ziemię”, czyli

zobaczą wypełnione w swoim życiu obietnice Boga. Łagodni bowiem, niezależnie od tego, co mówią okoliczności, pokładają nadzieję w Panu, a ufający Panu, „posiadą ziemię i będą się rozkoszować wielkim pokojem” (Ps 37, 11). Jednocześnie, Pan im ufa: „Ja patrzę na tego, który jest biedny i zgnębiony na duchu, i który z drżeniem czci moje słowo” (Iz 66, 2). Reagować z pokorną łagodnością – na tym polega świętość”.

Ostatnie pożegnanie don Pietra odbyło się 21 maja. Do Domu w Montichiari przybyło prawie 500 osób. Bp Vigilio Olmi, sprawujący liturgię pogrzebową, przypomniał nam w homilii, że don Pietro był wice postulatorem w procesach beatyfikacyjnych Fausta Gei i Angiolina Bonetty.



Don Pietro do seminarzystów

„Duchowość bł. Luigiego Novarese powinna być obowiązkowo częścią nauczania przyszłych kapłanów. Cierpienie, w wielu przeróżnych przejawach, spotkają przecież na każdym etapie swej przyszłej postugi i na każdej drodze duszpasterskiej. W obecnych czasach wiemy już, że cierpieniu została nadana duchowa wartość – jest ono autentycznym narzędziem nawrócenia i wystarczy, by pomagali to odkrywać. Co zaś się tyczy aspektu metodologicznego, uważam, że ten pierwszy krok został już postawiony. Wielu z chorych nie wyobraża sobie nawet, że cierpienie może mieć sens zbawczy. W społeczeństwie takim jak nasze teraz o cierpieniu nikt nawet nie chce myśleć – tym bardziej więc jest konieczne, aby proponować ten aspekt. Nie wystarczy jednak tylko o tym mówić. Trzeba to czynić z przekonaniem. Młodzi natychmiast się zorientują, czy te prawdy są dla nas fundamentem, czy jedynie zwykłą retoryką...” (Wywiad z don Pietro Bonfadinim, *L'Ancora*, 7-8/2014).

Godność osoby chorej i bezdomnej

U św. Jana Bożego w Granadzie

Ks. Radosław Horbatowski

„Życie Św. Jana Bożego jest przykładem, jak niezbadane i pełne tajemnic są drogi, którymi Bóg prowadzi człowieka. Jan przez wiele długich lat błądził po drogach życia, szukając swego powołania, zanim wreszcie odnalazł je w Granadzie, w całkowitym oddaniu się Bogu poprzez posługę chorym, opuszczonym, wyrzuconym na margines życia. Jego miłosierdzie względem każdego potrzebującego pomocy człowieka stało się podstawą bonifraterskiego cha-

ryzmatu na całym świecie” (www.bonifratrzy.pl/wydawnictwo/zebrak-z-granady).

W dniach 14-18.04 Krajowe Duszpasterstwo Służby Zdrowia oraz Bonifraterska Fundacja Dobroczynna, we współpracy z Biurem Pielgrzymkowym Ad Astra, zorganizowało pielgrzymkę szkoleniowo-formacyjną do Granady dla kapłanów szpitalnych. Podczas tej pielgrzymki mogliśmy nie tylko przy-



i odwiedzić to święte miejsce wspólnoty. Oprócz samej Granady, do której Pan Bóg poprowadził św. Jana, byliśmy również w Manili, miejscowości gdzie żył i nauczał jeden z największych kapłanów tamtych czasów św. Jan z Awila, który był mistrzem duchowym św. Jana Bożego.

Podczas pielgrzymki zwiedziliśmy szpital prowadzony przez bonifratrów, który jest w Granadzie bardzo popularny i ceniony nie tylko za fachowość opieki medycznej, ale przede wszystkim za wrażliwość wobec drugiego człowieka, a w sposób szczególny wobec najbardziej potrzebującego. Sale w szpitalu są jedno lub dwuosobowe. W każdej sali jest również miejsce do spania dla kogoś z rodziny. Jak dowiedzieliśmy się od personelu, ojcowie dążą do tego, by w całym szpitalu były sale jednoosobowe. W tym budynku znajduje się nie tylko placówka medyczna. Jest tu również ogromne zaplecze socjalne dla ubogich i bezdomnych, takie jak: jadłodajnia, przychodnia lekarska i stomatologiczna oraz łaźnie, które dają możliwość kąpieli dla bezdomnych szukających tam wsparcia i pomocy. Ojcowie nie robią różnicy pomiędzy gośćmi odwiedzającymi szpital a ubogimi. Pożywienie jest takie samo w stołówce dla ubogich, jak i dla gości przebywających w hotelu na trzecim piętrze szpitala. To jest coś pięknego!

We wspólnocie bonifratrów bardzo mocno rozwinięta jest posługa wolontarystyczna. Wolontariusze nie są do wszystkiego, lecz każdy z nich przygotowywany jest tylko i wyłącznie do miejsca, w którym będzie pełnił swoją posługę. Osobno są prowadzone kursy dla wolontariuszy zajmujących się chorymi w salach szpitalnych, inne kursy dla wolontariuszy rozdzielających pożywienie, inne kursy dla posługujących przy wydawaniu odzieży. Ze względu na bardzo wyczerpującą posługę wolontariusza w tej dziedzinie, osoby wymieniają się co 2 tygodnie na dyżurach. Oprócz zapoznania się z działalnością i organizacją szpitala i pomocy socjalnej, był też czas na zwiedzanie Grenady i Alhambry (starożytnej dzielnicy muzułmańskiej) oraz wspólne spotkania inte-

gracyjne, które pozwoliły nam poznać siebie nawzajem oraz ubogacić się doświadczeniami z posługi, którą pełnimy wobec chorych i cierpiących.



Warto dla takiej miłości żyć!

Gdy rodzi się dziecko z niepełnosprawnością...

S. Beata Dyko SOdC

Każdy człowiek jest dla siebie wartością najwyższą, ma swoje dążenia, cele, aspiracje, które nadają sens jego życiu. Nie jest od tego wolne także dziecko niepełnosprawne ruchowo. Jednak nie zawsze ono jest w stanie ten cel osiągnąć samodzielnie. Spośród różnorodnych oddziaływań społecznych szczególne miejsce przypada rodzinie. To właśnie w niej rodzi się dziecko niepełnosprawne lub staje się takim w pewnym momencie swojego życia. To jego rodzice przechodzą bolesny proces uświadamiania sobie tego faktu i płynących z niego konsekwencji. To w rodzinie również samo dziecko przechodzi proces rozumienia ograniczeń i uczy się żyć oraz walczyć z nimi. Rodzice, rodzeństwo, przyjaciele domu, sąsiedzi – są jego pierwotnym mikroświatem, a przeżyte doświadczenia, dobre czy złe, przenosi na świat szerszy.



Rodzice pozwalają nadać sens życiu, oni wychowują i uczą dzieci, jak żyć z własną niepełnosprawnością. Jednak zanim zaczną dziecko uczyć tych postaw, muszą sami zmierzyć się z sytuacją, w której znaleźli się wbrew swej woli – że ich dziecko jest chore, niepełnosprawne i pozostanie takim do końca ich dni. Tak naprawdę to tutaj rozgrywa się ten wielki dramat rodziców! Rozpoczyna się on z chwilą przyjścia na świat dziecka i to od rodziców zależy, czy zaakceptują to dziecko i czy będą umieli pokochać je jak zdrowe? Otwiera się przed nimi trudna droga, ale nie jest to droga beznadziejna.

Dzięki tej właśnie sytuacji rodzice niejednokrotnie mają przed sobą wielkie wyzwanie. Niepełnosprawne dziecko potrafi zmobilizować nieznane dotąd ich cechy osobowości. Rodzice zaczynają postrzegać świat innymi oczyma. Ale niektórzy zaczynają się bać tej sytuacji... Bo nie dość, że to dziecko nie odpowiada oczekiwaniom rodziców, ich marzeniom i aspiracjom, to jeszcze zakres nowych obowiązków opiekuńczo-wychowawczych staje się znacznie szerszy niż przewidywany. Ponadto urodzeniu dziecka niepełnosprawnego często towarzyszy uczucie goryczy, żalu, bezsilności, lęku. Rodzice zaczynają obwiniać siebie nawzajem.

„Ważnym problemem są postawy rodziców, którzy dzieci niepełnosprawne wychowują. Czy będą oni nastawieni roszczeniowo wobec społeczeństwa, czy zrezygnowani, zmęczeni zamkną się w świecie swoich trosk, czy też będą dla swoich dzieci aktywnie szukali dróg uczestnictwa w życiu społecznym na miarę ich możliwości – od tych postaw zależeć będzie ufność ich dziecka i siła jego dążeń” [I. Obuchowska, *Dziecko niepełnosprawne w rodzinie*, WSiP, Warszawa 1999, s. 15].

Należy wskazać dziecku kierunki jego dążeń: ku pokonywaniu trudności zewnętrznych i tych powstających wewnątrz siebie; ku przyjmowaniu pomocy od innych i dawaniu jej potrzebującym; ku tworzeniu wizji własnej przyszłości i podporządkowywaniu jej codziennego dnia.



W przeżyciach rodziców po wykryciu u dziecka niepełnosprawności można wyróżnić kilka okresów. Są to okresy: szoku, kryzysu emocjonalnego, pozornego przystosowania się oraz konstruktywnego przystosowania się do sytuacji.

Okres szoku, często jest także nazywany okresem krytycznym, następuje bezpośrednio po tym, kiedy rodzice dowiadują się, że ich dziecko jest niepełnosprawne i że nie będzie się rozwijać prawidłowo. Dla rodziców taka wiadomość jest ogromnym wstrząsem psychicznym. Przez dziewięć miesięcy pielęgowali w sobie marzenie o rajskim szczęściu, o ciągle trwającej rozkoszy płynącej z faktu noszenia w ramionach dziecka zdrowego. Po odkryciu jego niepełnosprawności, znaczna większość rodziców załamuje się. W ich przeżyciach dominują: rozpacz, żal, lęk, poczucie krzywdy, beznadziejności, a także bezradności. Rodzice później wspominają ten okres jako pasmo bezgranicznego bólu i cierpienia oraz poczucia, że „świat się zawalił”, a sytuacja, w jakiej się znaleźli, jest bez wyjścia. Pojawiają się kłótnie, nieporozumienia, wzajemna wrogość i agresja.

Okres kryzysu emocjonalnego – jest to tak zwany okres rozpaczki lub depresji. Rodzice nie potrafią pogodzić się z myślą, że mają niepełnosprawne dziecko. W dalszym ciągu przeżywają negatywne emocje, ale już nie w tak burzliwy sposób. Mają poczucie



zawodu i niespełnionych nadziei spowodowane rozbieżnością między wymarzoną a rzeczywistą obrazem dziecka. W ich przeżyciach dominują w tym okresie: poczucie klęski życiowej, poczucie osamotnienia, skrzywdzenia przez los i beznadziejności. Często rodzice przeżywają poczucie winy. Najczęściej wynika ono z tego, że rodzice myślą, iż to z ich powodu dziecko jest niepełnosprawne, że gdyby dziecko rozwijało się prawidłowo, to ich stosunek do niego byłby inny, wydaje się im, że nic nie mogą dla niego zrobić. W tym okresie rodzice bardzo pesymistycznie oceniają przyszłość dziecka.

Może też nastąpić zjawisko odsuwania się ojca od rodziny. Przybiera ono różne formy, począwszy od niezajmowania się sprawami rodziny i dziecka, po alkohol lub ucieczkę w pracę zawodową i społeczną. Może także dojść do całkowitego opuszczenia rodziny. Pamiętajmy o tym, że ojcowie niejednokrotnie mogą bardziej cierpieć z powodu niepełnosprawności własnego dziecka niż matki. Ale pamiętajmy przede wszystkim, że te zakłócenia w relacjach między rodzicami oraz ich negatywne przeżycia w istotny sposób wpływają na psychikę niepełnosprawnego dziecka.

Okres pozornego przystosowania się do sytuacji.

Rodzice podejmują nieracjonalne próby radzenia sobie z sytuacją, w jakiej się znaleźli. Stosują różne mechanizmy obronne, a tym samym deformują obraz realnej rzeczywistości zgodnie z własnymi pragnieniami. Częstym mechanizmem obronnym jest negacja tego, że dziecko jest niepełnosprawne. Wielu jednak rodziców przyjmuje do wiadomości fakt, że ich dziecko jest chore. Wówczas stosują inny mechanizm obronny, a mianowicie nieuzasadnioną wiarę w moż-

liwość wyleczenia ich dziecka. Innym mechanizmem obronnym jest poszukiwanie winnych niepełnosprawności dziecka. Rodzice uważają, że winni są lekarze, los, Bóg itp. Zdarza się, że rodzice siebie nawzajem oskarżają, zarzucając sobie np. zaburzenia genetyczne. Okres ten może trwać bardzo długo. W momencie wyczerpania wszystkich środków i możliwości, wówczas mogą dojść do przekonania, że nic więcej dla ich dziecka nie można zrobić. Poddają się wtedy apatii, przygnębieniu i pesymizmowi. Swoje zawiedzione nadzieje mogą zacząć przenosić na dziecko zdrowe – jeśli takowe jest już w rodzinie. Rodzice idealizują wówczas pełnosprawne dziecko, wierząc w jego ponadprzeciętne możliwości rozwojowe i stawiają mu wygórowane wymagania. Podejmują próby zorganizowania funkcjonowania rodzi-



ny niejako z wyłączeniem niepełnosprawnego dziecka, któremu „i tak nie można pomóc”.

Okres konstruktywnego przystosowania się do sytuacji. Jego istotą jest poszukiwanie rozwiązania problemu: czy i jak można pomagać dziecku. Rodzice w końcu podejmują próbę racjonalnego zmierzania się ze swoją sytuacją. Oczywiście nadal mogą przeżywać stresy i problemy emocjonalne. Nie są one jednak już związane z pytaniem, „dlaczego my?”, lecz z pytaniem „jak pomóc?”. W przeży-

na swój indywidualny sposób; wszyscy rodzice prędzej czy później przechodzą przez te wszystkie etapy, które zwykle kończą się akceptacją sytuacji i dziecka z niepełnosprawnością.

Dla rodziców akceptujących swoje dziecko kontakt z nim jest przyjemny i pełen zadowolenia. Potrafią okazać, że je kochają, lubią, jawnie aprobuja. Jest to przyjęcie dziecka takim, jakie jest, z jego zdolnościami i cechami wyglądu zewnętrznego, usposobienia, umysłowości.

*Cierpienie niewinne, właśnie
dzięki Dzieciątku Jezus,
które kwiliło w kołysce,
które potem dźwigało ciężki krzyż
i które swoim cierpieniem fizycznym
i duchowym wołało do Ojca
o miłość ludzi,
zyskało wartość zbawienia i odkupienia,
stając się wieczną chwałą
dla niewinnych, którzy cierpią.*

bł. Luigi Novarese

ciach rodziców zaczynają dominować uczucia pozytywne. Kontakty z dzieckiem i czynności wykonywane wokół niego zaczynają przynosić im satysfakcję. Rodzice zaczynają dostrzegać postępy dziecka i przeżywają w związku z tym radość.

Musimy pamiętać o dwóch ważnych rzeczach: każda rodzina jest inna i każda będzie to przeżywać

Rodzice przyjmujący właściwe postawy wobec dziecka otaczają je ciepłem, opieką, dostrzegają i zaspokajają jego potrzeby. Budują jego pozytywne nastawienie. Okazują dużo cierpliwości przy wyjaśnianiu i tłumaczeniu. Bardzo łatwo i szybko nawiązują kontakt z dzieckiem, które czuje się swobodnie i bezpiecznie w ich obecności. Rodzina poprzez wzajemne relacje – delikatność,



zaufanie, serdeczność, bezpieczeństwo – optymalnie przyczynia się do pełnego rozwoju osobowości dziecka.

Akceptacja dziecka niepełnosprawnego to kochanie go za to, że po prostu jest, a nie za to, co robi. Rodzice akceptują swoje dziecko, darzą je uczuciem; kochają bez zastrzeżeń, chwala je, ale także krytykują niewłaściwe zachowanie.

Najważniejszą funkcją rodziny jest nauczyć młodego, niepełnosprawnego człowieka samoakceptacji i pozytywnego stosunku do ludzi. Nie powinno się otaczać takiego człowieka jedynie „parasolem” nadopiekuńczości, bo można wychować życiowego „kalekę”, nieumiejącego rozwiązywać życiowych problemów i trudności, które na niego czekają w dorosłym życiu. Istotą akceptacji jest przyjęcie dziecka takim, jakie jest – z jego cechami wyglądu zewnętrznego, usposobienia, umysłowości, z możliwościami osiągnięć w jednych dziedzinach, a ograniczeniami w innych. Rodzice akceptujący dziecko okazują mu swoje przywiązanie i miłość, adekwatnie spostrzegają i oceniają dziecko oraz stosują takie techniki wychowawczego oddziaływania, które wspomagają rozwój dziecka.

Przede wszystkim akceptacja zapewnia dziecku poczucie bezpieczeństwa i stwarza optymalne warunki

ki dla emocjonalnej, poznawczej i społecznej wymiany między nim a członkami rodziny. Dziecko akceptowane traktuje otaczający świat jako bezpieczny, przyjazny i dąży do aktywnego poznawania go i działania w nim. Bardzo istotną korzyścią wynikającą z akceptacji dziecka jest kształtowanie się pozytywnego obrazu siebie i samoakceptacji. Jeśli członkowie rodziny akceptują dziecko – nawet, jeśli nie jest tak zdolne, jakby sobie życzyli i ma sporo wad – wówczas traktują go jako kogoś z gruntu dobrego, ładnego, mądrego i sprawnego. Kogoś, kto działa skutecznie i kogo stać na zrobienie wielu rzeczy. Tak traktowane dziecko widzi siebie jako kogoś udanego. Dziecko, które akceptuje siebie, ma zaufanie do swoich sił, nie zraża się niepowodzeniami. Pozytywny obraz samego siebie wpływa więc bardzo korzystnie na rozwój dziecka. Poza tym, im bardziej dziecko czuje się akceptowane przez rodzinę, tym ma większą skłonność do akceptowania rzeczywistości, w której żyje i do akceptowania innych.

Można więc zauważyć, że akceptacja przez rodziców dziecka niepełnosprawnego jest ściśle związane z jego dalszym życiem i akceptacją samego siebie. Niejednokrotnie rodzicom bardzo trudno jest przyjąć do własnej świadomości fakt, że mają chore dziecko. Jednak po jakimś czasie, po tym jak zaczną podchodzić do tej niepełnosprawności mniej emocjonalnie a bardziej racjonalnie, zaczną odkrywać świat innymi oczyma. Zaczną widzieć w tym dziecku równie ważną i piękną istotkę powołaną do życia dzięki ich wzajemnej miłości, jak inne zdrowe dzieci. Wtedy wystarczy tylko uśmiech dziecka, a rodzic będzie szczęśliwy, że to właśnie jest uśmiech skierowany konkretnie do niego, jako podziękowanie za miłość. W takiej właśnie sytuacji uzmysłowi sobie, że warto było i jest się przemęczyć, wytrwać, pomimo wszystko, nie poddawać się, że warto dla takiej miłości żyć.



Boże Błogosławieństwo w rodzinie

Mieczysław Guzewicz

Bezpośrednim powodem zrodzenia się potrzeby napisania tego tekstu jest obchodzony w tym roku jubileusz 50-lecia Encykliki *Humane vitae*, napisanej przez bł. Pawła VI.

Stolica apostolska wydała już komunikat, że w tym roku, 23 października, będzie miała miejsce kanonizacja tego wielkiego propagatora Bożego zamysłu wobec seksualności małżonków. Zaprag-

nałem także, przy okazji wspomnianego jubileuszu, ukazać, czym jest błogosławieństwo Dobrego Ojca i jakie są jego główne warunki, widząc, że panuje w tej tematyce sporo nieudolności i zamieszania oraz duża ignorancja.

Idea błogosławieństwa obecna jest bardzo mocno na kartach Pisma Świętego. Co roku, obchodząc uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, słyszymy czytane w kościołach słowa: „Potem wyprowadził

ich ku Betanii i podniósłszy ręce, błogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba” (Łk 24, 50-51). Po przejściu Jezusa do Domu Ojca z nami, uczniami Mistrza, pozostało Jego błogosławieństwo. Czym ono jest?

1. Hebrajski rzeczownik *beraka* oznacza: prezent, podarowane dobra materialne, dar. Bardzo często sytuacje obdarowywania się odnajdujemy na stronach Biblii. Kiedy dla przykładu Jakub pragnie uciszyć ewentualne negatywne emocje swojego brata Ezawa, posyła do niego liczne prezenty (por. Rdz 33, 11), podobnie zaskakującą hojność okazuje uzdrowiony Naaman wobec proroka Elizeusza (por. 2 Krl 5, 15). Przedstawienie obrazu bogactw materialnych służy do wskazania dobroci i szczodrobliwości Boga. Błogosławieństwo łączyło się z dobromytem i pokojem. W rozumieniu Izraelitów najpierw odnosiło się do życia i płodności, o czym jeszcze więcej będzie nieco dalej.

W Starym Testamencie mamy jeszcze czasownik *barek* oznaczający: błogosławić, przywoływać Bożej opieki, wsparcia, obdarowywania, pokoju. Rozumiano, że jeśli Bóg błogosławi, to zapewnia wszelkie dobro, dobrobyt, pokój, życie, nieograniczone wsparcie. Spotykamy jeszcze przymiotnik *baruk*, najczęściej jako imiesłów: „Niech będzie błogosławiony...”, obdarowany mocą i hojnością, pełnią Bożych łask, darów. Taką nade wszystko jest Maryja: „Błogosławiona między niewiastami” (Łk 1, 42). Rozumiano i dostrzegano, że osoba obdarowana Bożym błogosławieństwem jest punktem przyciągania i źródłem promieniowania.

Prawda o Bożym błogosławieństwie jest niezwykle wyraźnie dostrzegana na kartach Biblii. 1/3 Psalmów zawiera treści z tym związane. Bóg błogosławi: „Niechaj cię Pan błogosławi” (Ps 128, 5), ale też człowiek błogosławi Boga: „Błogosław duszo moja Pana” (Ps 103, 1). Błogosławienie Boga przez człowieka jest okazywaniem Mu wdzięczności za Jego dobroć.

2. Zgodnie z Bożą obietnicą, błogosławieństwo dotyczy nie tylko pojedynczej osoby, ale także całego narodu: „Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozstawię: staniesz się

błogosławieństwem. Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą, a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i ja będę złorzeczył. Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi” (Rdz 12, 2-3).

3. Dla wyznawców Jezusa pełnia błogosławieństwa urzeczywistnia się poprzez celebrowanie daru Eucharystii: „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czy nie jest udziałem we Krwi Chrystusa? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa?” (1 Kor 16, 10). Dla każdego z nas udział w Sakramencie Ołtarza daje możliwość maksymalnego czerpania z obfitości Bożych darów, trwania w przekonaniu, że jesteśmy obdarowywani pokojem, radością, nadzieją, ale też konkretnym wsparciem na każdej płaszczyźnie naszego ziemskiego życia.

4. Rozumienie istoty błogosławieństwa było nierozdzielnie związane z pojmowaniem głównego warunku, jaki trzeba spełnić, aby je otrzymać. Niezwykle precyzyjnie mówi o tym tekst z Księgi Powtórzonego Prawa: „Jeśli więc pilnie będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego, wiernie wypełniając wszystkie Jego polecenia, które ja ci dziś daję, wywyższy cię Pan, Bóg twój, ponad wszystkie narody ziemi. Spłyną na ciebie i spoczną wszystkie te błogosławieństwa, jeśli będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego. Będziesz błogosławiony w mieście, błogosławiony na polu. Błogosławiony będzie owoc twego łona, plon twej roli, przychówek twych zwierząt, przyrost twego większego bydła i pomiot bydła mniejszego. Błogosławiony będzie twój kosz i dzieża. Błogosławione będzie twoje wejście i wyjście” (Pwt 28, 1-6).

Zachęcam do przeczytania także wersetów kolejnych, aż do czternastego włącznie. Jest u mowa o wszystkich płaszczyznach doczesnego zaangażowania. Plon, przychówek, przyrost, wejście, wyjście, ale także w dalszej części pokój, bezpieczeństwo, wolność – to są dobra z każdej dziedziny, w jaką angażujemy swój czas i wkładamy konkretny trud, spodziewając się korzystnych efektów. Jednak nie może umknąć to, czego Bóg oczekuje od nas: mamy pilnie słuchać głosu Boga, gorliwie wypełniając wszystkie polecenia i nakazy.

Niezwykle klarownie nieomal na każdej stronie Starego Testamentu widzimy, że dokładnie tak to funkcjonowało zarówno w odniesieniu do pojedynczej osoby, każdej rodziny, jak i całego narodu. Kiedy była wierność Bożemu Prawu, pokora, posłuszeństwo, wówczas nie brakowało dóbr materialnych, społeczeństwo cieszy się bezpieczeństwem, latami pokoju. Kiedy tylko nakazy zaczynały być lekceważone, deptane, szybko pojawiali się wrogowie, nadszły kataklizmy, nieurodzaj, niewola.



5. Ze smutkiem obserwuję sytuację, gdy w naszym społeczeństwie, szczycącym się wielkim świętym papieżem Janem Pawłem II, chyba trochę mało się mówi i przypomina, że pierwszym przykazaniem, do którego odnoszą się wszystkie wyżej wskazane treści, są słowa z pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju: „Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich, bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną, abyście panowali nad rybami morskimi, ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi” (Rdz 1, 28). Zwrot: „bądźcie płodni i rozmnażajcie się...” jest pierwszym przykazaniem na kartach Bib-

lii. W połączeniu ze słowami: „Po czym Bóg im błogosławił” odczytujemy pierwsze przymierze Stwórcy z ludzkością, reprezentowaną przez pierwsze małżeństwo. Bóg obiecuje swoje błogosławieństwo, a więc nieograniczone wsparcie, bogactwo i pokój, oczekując otwartości na potomstwo. Nakaz bycia płodnym, rozmnażania się w małżeństwie powtórzony jest wielokrotnie. Znamienne jest, kiedy odczytujemy ten zapis, prawie w takim samym brzmieniu, tuż po potopie: „Po czym Bóg błogosławił Noego, jego

synów, mówiąc do nich: Bądźcie płodni i mnożcie się, abyście zaludnili ziemię...” (Rdz 9, 1). I nieco dalej: „Wy zaś bądźcie płodni i mnożcie się; zaludniajcie ziemię i miejcie nad nią władzę” (Rdz 9, 7).

Nakaz z rozdziału pierwszego wybrzmiał jeszcze przed upadkiem pierwszych ludzi, kiedy w zasadzie Boże wsparcie było zagwarantowane poprzez fakt zamieszkiwania ogrodu Eden. Jest więc to idea niejako profetyczna, mocno wybiegająca w przyszłość, rozciągająca się na wszystkie epoki ludzkości, płynąca do każdego zakątka naszej planety. Nieposłuszeństwo Adama i Ewy przyniosło dramatyczne konsekwencje w dalszych pokoleniach. Odwrócenie się

od Bożych zasad przyczyniło się do wielkiego zepsucia moralnego, za które została wymierzona kara mająca na celu nie tylko usunięcie zainfekowanej tkanki, ale też ostrzeżenie przyszłych pokoleń. Kiedy już opadły wody niszczycielskiego potopu, Bóg zaprasza Noego i jego rodzinę do odnowienia przymierza, w przebiegu którego znowu wybrzmiewają słowa z ogrodu rajskiego: „Bądźcie płodni, mnożcie się”.

We wszystkich komentarzach przeczytamy, że jest to pierwsze przykazanie – nie tylko w znaczeniu chronologicznym, ale także pierwsze, ponieważ najważniejsze. Przyjęcie tego nakazu, pokorne wykonywanie Bożej woli wobec małżeństwa, w postaci przyjmowania potomstwa, a więc udziału w dziele stwórczym, odzwierciedlanie i urzeczywistnianie Bożej natury, przymiotu Stwórcy, wyrabia w człowieku predyspozycje wyjściowe, fundamentalne w postaci posłuszeństwa, bojaźni, zawierzenia.

Historie wielu biblijnych małżeństw potwierdzają takie rozumienie słów o otwartości na potomstwo. Małżonkowie bardzo pragnęli dużej ilości dzieci, rozumiejąc, że wykonują, to, czego Stwórca oczekuje, spodziewając się wsparcia w postaci obfitych plonów, licznych przychówku i bezpieczeństwa. Z drugiej strony brak latorośli traktowany był jako jedno z największych nieszczęść.

6. Przywołaną na początku okoliczność jubileuszu Encykliki *Humane vitae* odczytuję jako okazję, aby w dzisiejszych uwarunkowaniach przypomnieć te klarownie wyrażone na kartach Biblii prawdy. Można śmiało powiedzieć, że ten tekst, napisany przez bł. Pawła VI ukazuje drogę do pełni Bożego błogosławieństwa. Zarówno prawdy biblijne, jak i słowa papieża nie pozostawiają wątpliwości, że głównym warunkiem dopływu Bożego błogosławieństwa do małżeństwa, rodziny i całego narodu, a więc wsparcia w każdej dziedzinie życia, jest otwartość na potomstwo.

Kwestia ta wymaga jeszcze małego uzupełnienia. Wypełnienie Bożego nakazu: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się”, nie jest jednoznaczne z dużą ilością dzieci, chociaż Izraelici tak to odczytywali. Najważniejsze jest pragnienie potomstwa i, z jednej strony wychodzenie temu naprzeciw, ale z drugiej nie-

tworzenie przeszkód. Błogosławiony papież pisze: „Jeżeli zaś z kolei uwzględnimy warunki fizyczne, ekonomiczne, psychologiczne i społeczne, należy uznać, że ci małżonkowie realizują odpowiedzialne rodzicielstwo, którzy kierując się roztroptym namysłem i wielkodusznością, decydują się na przyjęcie liczniejszego potomstwa, albo też, dla ważnych przyczyn i przy poszanowaniu nakazów moralnych, postanawiają okresowo lub nawet na czas nieograniczony, unikać zrodzenia dalszego dziecka” (*Humane Vitae*, p. 10).

Zróżnicowanie płciowe, cała sfera seksualna, jest wielkim darem od Boga, z którego małżonkowie mają pełne prawo korzystać obficie. Bliskość intymna nie służy tylko prokreacji, ale także utrwalaniu i budowaniu miłości i jedności w małżeństwie. Jeśli małżonkowie, ze względu na uwarunkowania podane przez Pawła VI, decydują się na odsunięcie decyzji o poczęciu, nie muszą żyć w ascezie łóżkowej. Postawa otwartości na potomstwo to odrzucenie antykoncepcji i przyjęcie zasad Naturalnego Planowania Rodziny, w których małżonkowie korzystają z okresów płodnych lub niepłodnych, w zależności od podjętego wyboru. Znacznym spotęgowaniem, podniesieniem wartości daru płodności jest też z jednej strony kierowanie się rozumem, rozważając różne okoliczności, ale także pytanie w modlitwie Boga o to, jaki jest jego plan wobec naszego małżeństwa.

Zrozumiałe jest odczucie lęku związanego z sytuacją finansową, mieszkaniową, zawodową, zdrowotną. Mamy roztroptnie to wszystko analizować, ale nade wszystko jako ludzie starający się żyć zasadami wiary, powinniśmy rozwijać w sobie postawę zaufania Bogu, wiary w Jego słowa. Kiedy połączymy zapis z Księgi Powtórzonego Prawa: „Spłyną na ciebie i spoczną wszystkie te błogosławieństwa, jeśli będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego”, z naszą postawą odrzucenia metod antykoncepcyjnych i oparcia się na Naturalnym Planowaniu Rodziny, możemy być spokojni o pracę, zarobki, mieszkanie, zdrowie. Doskonale rozumieli to Izraelici, ale także setki pokoleń naszych rodaków. Wiedzano, że jak będą dzieci i będzie także Boża opieka, nie zabraknie chleba na ich wyżywienie.





Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org